Nr. 40. Lwów — Piątek dnia 19 Lutego. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 ct. | Nekrologia 30 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Konrada Pust. Parfenya
Jutro: św. Nicefora M. Fteodora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 8
Zachód „ 5 „ 22

Długość dnia g. 10 m. 14
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny

Lwów 18 lutego

Przygotowania do walki orężnej między Grecyą a Turcyą skierowane są teraz głównie ku lądowej granicy, dzielącej te państwa, ku owej Tessalii, której część południowa przypadła Grecyi na mocy berlińskiego traktatu. Tam ściągają się wojska obu przyszłych zapaśników, którzy już niebawem poczną zionąć na siebie ogniem i ołowiem, jeżeli mocarstwom nie uda się ich rozdzielić. Nieliczna i niebardzo wyćwiczona armia grecka nie jest strasznym przeciwnikiem nawet dla Turcyi. W osobnym artykule podajemy dziś porównawcze zestawienie sił zbrojnych obu tych państw, tu zaś jeszcze dodamy, że grecka ludność nie jest wojownicza i gdyby rząd nakazał powszechną mobilizacyę, wielu rezerwistów nie usłuchało by wezwania, pomimo całej popularności tej wojny. Był już przecie taki wypadek w roku 1885, podczas wojny serbsko-bułgarskiej, kiedy z 80-ciu tysięcy powołanych pod broń rezerwistów stanęło tylko 30 tysięcy — reszta ich była później sądownie ukarana więzieniem za nieposłuszeństwo wezwaniu ale ponieważ w kaźniach zabrakło miejsca, więc oddzielono 23.000 mniej winnych i za karę zmuszono ich do powtórnej przez jakiś czas służby pod karabinem. Również oficerowie greccy, jako wojskowi, mają złą notę; więcej zajmują się oni polityką, niż służbą, poświęcają się ciągłej agitacyi za tem lub owem stronnictwem, a marzeniem ich jest otrzymać mandat do parlamentu. W roku 1895 kandydowało ich 104, z których trzydziestu weszło do izby. Dla przeforsowania wyboru swego, dopuszczają się oni nadużyć, tak naprzykład podczas ostatnich wyborów porucznik Karachristo wydał na cele wyborcze z kasy batalionowej 22.000 drachm (franków), a nie otrzymawszy mandatu skończył samobójstwem, którego nie popełniłby, gdyby został posłem, bo podobne manipulacye stale się tam powtarzają i w razie powodzenia uchodzą. W arsenałach greckich znajduje się 176.000 zapasowych karabinów i 120 dział z całą amunicyą zatem do zupełnej mobilizacyi armii brakuje tylko 85-ciu armat, które już podobno zakupiło hellenofilskie stowarzyszenie Byrona w Anglii. Jednak rząd ateński, pomimo wszystkich niedostatków wojskowej organizacyi, śmiało idzie ku wojnie, licząc widocznie na wybuch gwałtownego powstania w Tessalii tureckiej, w Macedonii i Albanii. Do takiego ruchu tam podobno już wszystko przygotowano, a nadto teraz rząd ateński wysłał oficerów intendantury do Włoch po muły juczne, do Węgier po konie i do Belgii po broń dla ochotników macedońskich.

Jednocześnie odbywają się tureckie przygotowania do walki orężnej w Tessalii. Według doniesienia z Saloniki, odeszło już ku granicy 39 batalionów redyfów, rozlokowanych dotąd w Macedonii. Ich miejsce zajęły wojska korpusu adryanopolitańskiego. Nadto ściągane są pułki z Azyi Mniejszej, o ile tam nie są potrzebne do trzymania w ryzach ludności. Wedle korespondencyi *Gazety Kolońskiej* z Konstantynopola, Porta, po otrzymaniu od ambasadorów swobody działania, przedewszystkiem postanowiła zorganizować rozwiązane rok temu pułki jazdy nieregularnej a dzikiej, złożonej z Kurdów i Tatarów, zaś do Albanii wysłała wszystkich internowanych dotąd w Konstantynopolu przywódzców albańskich pokoleń, poleciwszy im, aby za przyrzeczone przywileje i nagrody potworzyli bandy ochotników.

Podczas gdy tak układają się stosunki na pograniczu grecko-tureckiem, — na Krecie również spotkają się ci zapaśnicy oko w oko, bo Grecy już w sobotę zdołali tam wysadzić część swej piechoty, która zapewne połączy się z powstańcami, a Turcy zdołali we wtorek dowieźć do wyspy pełny okręt piechoty, o czem doniósł wczorajszy telegram. Stosunki tedy tak się ułożyły na Krecie, że tam chyba jakiś nadzwyczajny wypadek zapobiegnie starciu się wojsk greckich z tureckimi, a walka ich tam natychmiast się odezwie hukiem dział w Tessalii.

Gabinety europejskie i kapitaliści stoją po stronie Turcyi z powodów znanych już dostatecznie, bo kilkakrotnie przez nas omawianych. Życzliwość mocarstw nieraz ułatwi sułtanowi jego zadanie, może i kapitaliści go wesprą pożyczką, aby uratować Turcyę, więc i swe kapitały. Natomiast uboga Grecya zapewne najwięcej liczy na zapał swej ludności, na powstanie w Macedonii i może trochę na pieniężną pomoc angielskiego stowarzyszenia byronowskiego, które podobno już dostarczyło jej 600 tysięcy funtów szterlingów.

Specyalnie król grecki niezawodnie dużo liczy na swych krewnych. Jest on drugim synem króla duńskiego, wybranym w roku 1863 cim na tron grecki przez zgromadzenie narodowe, co „państwa protekcyjne“ Anglia, Francya i Rosya potwierdziły protokołem londyńskim 5 czerwca 1863 r. Zaraz potem ów książę duński imieniem Wilhelm przeszedł na wschodni obrządek, przyjął imię Jerzego i zasiadł w październiku r. 1863 na tronie, mając wówczas lat ośmnaście. W roku 1867-ym poślubił w Petersburgu córkę w. ks. Konstantego, który jakiś czas był namiestnikiem w Warszawie. Jest tedy podwójnie spokrewniony z rosyjską dynastyą, bo przez żonę i przez siostrę, która jest carową-wdową. Druga jego siostra jest za księciem Walii, następcą angielskiego tronu. Z małżeństwa z w. ks. Olgą ma król najpierw syna Konstantego, ks. Sparty, ożenionego z siostrą Wilhelma II; następnie drugiego syna, ks. Jerzego, kapitana marynarki, a teraz komendanta eskadry, krążącej dokoła Krety. Ten 27 letni książę odznacza się podobno wybitnemi zdolnościami i ogromną przytomnością umysłu, o czem też świadczy znany wypadek w Japonii, po której on w r. 1891 podróżował z teraźniejszym carem Mikołajem II i tam przytomnością swoją uratował go od morderczego ciosu, jaki wymierzył weń japoński fanatyk. Trzeci syn królewski, ks. Mikołaj jest kapitanem artyleryi i teraz znajduje się w nadgranicznym obozie.

Mając tak liczne i wyborne koligacye, król Jerzy może się spodziewać silnego poparcia dynastów. Wprawdzie cesarz Wilhelm, szwagier greckiego następcy tronu, okazał się teraz podobno najczynniejszym przeciwnikiem greckiej polityki, tak, że w Berlinie koncentruje się cała akcya europejska przeciw Grecyi i stamtąd wyszedł nawet wniosek, aby połączona flota mocarstw blokowaniem Pireusu (portu ateńskiego) pokrzyżowała greckie zapędy; ale z drugiej strony carowa wdowa niewątpliwie bardzo sprzyja bratu; wczorajszy telegram podał jej depeszę do niego o tem, że robi wszystko, co można, aby przechylić szalę rosyjską na stronę grecką, sądząc jednak z artykułów pism petersburskich, trzeba powiedzieć, że Rosya potępia całe zachowanie się rządu ateńskiego i przepowiada mu kompromitacyę. Dotąd tylko opinia włoska jawnie i silnie sprzyja Grecyi, widząc w jej postępowaniu podobieństwo do swego z owych czasów, gdy się odbywało zjednoczenie Włoch. W Anglii większość opinii stoi po stronie greckiej, a pozorne groźby angielskiego admirała na wodach kreteńskich — groźby znane z telegramu w środowym numerze — może tak samo nic nie znaczą, jak surowe upomnienie, posłane przez angielskiego admirała Garibaldemu, gdy on wylądował na Sycylię: w ostatniej chwili udał ów admirał, iż nie widzi okrętów, wiozących garibaldczyków. Tak samo teraz komendanci pancerników europejskich pod Kretą dostrzegają za późno, że ochotnicy greccy wysiadają na wyspę i dostarczają jej broni, amunicyi i żywności.

W ogóle sytuacya jest ciągle jeszcze niejasna. Na gremialne usilne przedstawienie, które w poniedziałek zrobili posłowie mocarstw greckiemu ministrowi spraw zagranicznych, odpowiedział on, że Grecya nie pragnie wojny, lecz chce tylko zapewnić spokój i bezpieczeństwo Kreteńczykom. Jest więc wyjście pokojowe, podsunięte mocarstwem przez rząd ateński, który może już niekiedy myśli, że byłoby może lepiej wycofać się z honorem z tej awantury. Trzeba, aby mocarstwa wzięły na siebie czasową administracyę Krety, zwłaszcza że ustąpił z niej cały zarząd turecki, który razem z namiestnikiem Berowiczem przypłynął okrętem austryackiego Lloyda na Korfu.

Konferencya delegatów. — Zatarg na Wschodzie.

Piszą nam z Wiednia, 16 lutego:

Konferencya delegatów kuryi wielkiej posiadłości prowincyi staro austryackich odbyła się tutaj pod przewodnictwem ks. Fürstenberga. Narady były poufne. Nie ulega jednak wątpliwości, że konferencya oświadczyła się przeciwko utworzeniu w nowej Izbie specyalnego klubu posłów wielkiej posiadłości, a za kooperacyą z pokrewnemi żywiołami innych kuryi wyborczych. Przewidywania nasze zupełnie się zatem ziściły. Podział Izby poselskiej horyzontalny, na grupy według 5 kuryi, oznaczałby stanowczy, dziś już niemożliwy powrót do średni wiecznej stanowej organizacyi parlamentaryzmu. Gdyby nawet zwrot taki był możliwym w jednolitem państwie, to zawsze jeszcze będzie niemożliwym w Austryi, gdzie tyle historycznych i narodowych różnic wytwarza naturalny przedział wertykalny, którego nie zdołają zatrzeć żadne programy „socyalne“. Niezawodnie istnieje pewna teoretyczna solidarność pomiędzy właścicielem z Bukowiny a Vorarlberga, z Szląska a Istryi. Jednakże tyle pomiędzy nimi zachodzi różnic pod względem narodowościowym, ekonomicznym, geograficznym i t. d., że wtłoczenie wszystkich posłów kuryi właściańskiej w jeden klub parlamentarny, każdy z góry uzna jako niemożliwe. W kuryi wielkiej posiadłości mniej się uwydatniają różnice, a wyraźniej zaznacza się wspólność interesów, zwłaszcza w tak zwanych staroaustryackich prowincyach, które się rozwijały na wspólnych podstawach społecznych, ekonomicznych i politycznych. To też nie można było *a priori* uważać jako niemożliwego powstania wspólnego klubu posłów wielkiej posiadłości z wykluczeniem posłów naszych, którzy naturalnie nie mogą wstąpić do żadnego innego związku parlamentarnego, niż Koło polskie.

Z wyłączonych jednak przed kilku dniami względów, powstanie jakiego wspólnego klubu posłów wielkich właścicieli wydawało nam się nieprawdopodobnem, a ostatnie konferencya delegatów wiernokonstytucyjnej partyi potwierdziła to zdanie. Z uchwał tej konferencyi wynika, że także w nowej izbie w miejsce dawnej niemieckiej lewicy powstanie grupa, obejmująca niemieckich posłów kuryi wielkiej posiadłości z dolnej Austryi, Krainy, Czech, Tyrolu, Morawii, Karyntyi, Szląska, ale zarazem umiarkowanych posłów niemieckich z innych kury, zwłaszcza z izb handlowych i z miast Morawii. Ilu członków liczyć będzie klub ten? — dziś niepodobna przewidzieć. W każdym razie będzie to jeden z tych klubów, na których poparcie w przyszłej izbie liczyć może gabinet, zwłaszcza w kwestyi odnowienia finansowej ugody z Węgrami. Także Koło polskie w tym właśnie klubie znajdzie często sprzymierzeńca. W sejmie pruskim i parlamencie niemieckim frakcya konserwatywna i wolnokonserwatywna najczęściej i najgłośniej występuje przeciwko naszym interesom narodowym. Tam protestancki „junker“ pruski, potomek Krzyżaków, jakoby w imię reguły „odisse quem laeseris“, pała nienawiścią do Polaków. Przeciwnie w Austryi szlachta niemiecka, tak toryszowie, jak whigowie, z wszystkich stronnictw niemieckich, najbardziej się zbliża do Polaków. Nie było tak zawsze. Właśnie w tych kołach dawniej panowały najsilniejsze uprzedzenia i podejrzenia względem Polaków. Ale odkąd Koło polskie stało się w parlamencie jakoby główną podstawą rozsądnej, umiarkowanej i poważnej dla państwa polityki, zjednało sobie powoli uznanie i przyjaźń tych dbałych o dobro monarchii żywiołów, włącznie zres tą katolickich i wolnych od wrodzonej ku nam niechęci junkrów pruskich. Wobec napaści stronnictw skrajnych w nowej Izbie, jeszcze wyraźniej, niż w dawniejszej, uwydatni się ta właśnie konstelacya parlamentarna.

Paryscy wirtuozi kalemburu wynaleźli już odpowiednią formułkę, dla zatargu grecko-tureckiego. Król Jerzy niby to oświadczył: „J'ai le concours d'une puissance et de l'impuissance des puissances“.*) Tak istotnie zdawało się przedwczoraj, zwłaszcza w świetle owej depeszy ateńskiej, która (mylnie) donosiła, że tamtejszy poseł rosyjski „z braku instrukcyi“ nie poparł protestu swych kolegów przeciwko wyprawie ks. Jerzego. Dziś jednak sytuacya przedstawia się nieco inaczej. Przynajmniej deklaracye urzędowe brzmią bardzo zadawalająco i obudzają ufność nietylko w utrzymanie teoretycznej zgody wielkich mocarstw, ale nawet w zażegnanie wszelkich następstw awantury greckiej. Byle tylko fakta zgadzały się z deklaracyami! Dotąd pomiędzy faktami a deklaracyami zachodzi rażąca sprzeczność. Faktycznie bowiem oddziały greckie biorą udział w walce na Krecie, gdy przeciwnie wojska tureckie są unieruchomione. Według ostatnich depesz zanosi się na wspólną interwencyę wielkich mocarstw na Krecie. Jeżeli sobie przypomnimy, że wykluczenie wszelkiego „condominium“ tworzyło jeden z trzech warunków, zakreślonych konferencyi ambasadorów w Carogrodzie, to ta najnowsza akcya, zmierzająca do okupacyi i „condominium“ wszystkich mocarstw na Krecie, wygląda na wykolejenie. W każdym razie zatarg na wschodzie naraża już mocarstwa na znaczne koszta. Z Poli największy pancernik austro-węgierski „Arcyksiężna Stefania“ i trzy łodzie torpedowe wypływają do Krety celem wzmocnienia eskadry austro-węgierskiej złożonej z krzyżownika „Maryi Teresy“ i parowca torpedowego „Sebenico“. Wzmocnienie tak znacznej eskadry, skarb państwowy narazi na bardzo znaczne wydatki, a nie podobna nawet domyśleć się, kiedy właściwie skończy się naprężenie powszechne, wywołane agonią Turcyi!

*) Mam za sobą pomoc jednego z mocarstw i niemoc reszty mocarstw.

Korespondencye.

Tłumacz d. 16 lutego 1897 r.

Wobec niezliczonych wersyi jakie obiegają w dziennikach z powodu sprawy tłumackiej, o wrzekomem sprzeniewierzeniu milionów — myślę, że wyjaśnienie tej sprawy będzie już na dobie, zwłaszcza że opinia publiczna pod dmuchiwana sztucznie przez głównych aktorów tej katastrofy — powiedziała już swoje *vae victis!*

Ponieważ w sprawie tej jedynie tylko cyfry mogą mieć pozytywną wartość, na podstawie zatem tych cyfr, przedstawimy czytelnikowi stan interesów p. E. Jahna od dnia gdy wszedł w posiadanie Tłumacza, aż do dnia, w którym zaprowadzono sekwestr na tych dobrach.

Śp. Teodor Jahn, ojciec dzisiejszego właściciela Tłumacza w r. 1888 kupił Tłumacz od śp. T. Bredla za sumę 1,250.000 złr. To jest wypłacił gotówką 800.000 złr, a reszta 450.000 pozostała na hypotece Tłumacza jako dług Tow. kr. Ziem. Gdy zaś po wykupieniu Tłumacza fundusz propinacyjny wypłacił p. Jahnowi 300.000 złr. zakupiono z tej sumy: Bortniki za 190.000 złr., Jezierzany za 250.000 i Oleszę za 170.000 a ponieważ na kupno Oleszy zabrakło już gotówki zaciągnięto pożyczkę w Tow. kr. ziem. w wysokości 100.000 złr. Widzimy zatem, że trzy te majątki kosztowały 610.000 złr. a było do dyspozycyi 400.000 (wraz z zaciągniętym nowo długiem 100.000) powiększył się przeto dług hypoteczny dóbr tłumackich o 210.000 złr., któremi te majątki były obciążone i o 100.000 złr. nowo zaciągniętego długu, czyli, że w 1891 r. wartość szacunkowa całego majątku p. E. Jahna wynosiła 1.860.000 złr., obciążona długiem hypotecznym 760.000 złr. A że ś. p. T. Jahn synowi oprócz Tłumacza żadnej gotówki nie zostawił, najlepszym dowodem jest ta okoliczność, iż na zapłacenie taksy przenośnej wynoszącej 50.000 złr. p. E. Jahn musiał dług wekslowy zaciągnąć.

W 1891 r. p. Alojzy Volter inżynier i były dyrektor fabryki cukru w Czechach, zaproponował p. Jahnowi budowę cukrowarni w Tłumaczu. Perspektywa pewnych zysków z interesu cukrowego, jaką p. Volter rozwinął przed p. Jahnem i Gumińskim była tak świetna, że p. Jahn upoważnił swego dyrektora p. A. Gumińskiego do zawarcia z p. Volterem interesu i wybudowania cukrowarni w Tłumaczu, a że interes ten uważano jako zupełnie **zdrowy** niech to posłuży za dowód iż pan Stanisław Szczepanowski, człowiek z tak pozytywnym i praktycznym poglądem na sprawy przemysłu, przystąpił doń jako spólnik z kapitałem 68.000. Pan Volter przeto jako człowiek fachowy obliczył koszta budowy nowej cukrowarni na 400.000 złr. i przystąpiono bezzwłocznie do wykonania projektu. Lecz pokazało się że preliminarz kosztów zrobiony przez p. Voltera nie uwzględniał warunków miejscowych i traktowany był bardzo pobieżnie, koszt bowiem budowy fabryki po jej ukończeniu wzrósł do sumy 850.000 złr., gdyż same maszyny wraz z ich umontowaniem kosztowały 420.000.

Część wielkiej różnicy tego rachunku usprawiedliwić można tą okolicznością, że chcąc otworzyć kampanię już 15 listopada (gdy w czerwcu tegoż roku fabryka czesko-morawska w Pradze wykończała części składowe maszyn dla fabryki tłumackiej), potrzeba było pracować nietylko w dzień ale i w nocy przy świetle elektrycznem z niesłychanym wysiłkiem pracy i forsą kapitału. A wśród tej mozolnej pracy, przy transporcie maszyn i kotłów parowych, (pod które trzeba było stemplować mosty na drodze krajowej), na samem podwórzu fabrycznem natrafiano na zapadające się kanały i piwnice dawnej fabryki cukru, które potrzeba było albo przebudowywać, albo zasypywać zupełnie.

Przy sporządzeniu preliminarza kosztów p. Volter nie wziął również i tego w rachunek, że cukrownia corocznie będzie musiała przewieść furami z Pałahicz do Tłumacza (7 km.) od 150.000 q do 200.000 q rozmaitych przedmiotów (30.000 q cukru, 10.000 q melasy, 30.000 q węgla, 6.000 q koksu i przeszło 80.000 q buraków nie licząc innych materyałów), wypadła przeto potrzeba wybudowania kolei lokalnej z Pałahicz do Tłumacza, którą to budowę uskuteczniło państwo na rachunek skarbu tłumackiego kosztem 98.000 zł., a gdy przy braku odpowiedniego parku i inwentarza skarb tłumacki nie był w stanie dostarczyć cukrowarni na czas kampanii wyprodukowanych u siebie buraków, okazała się również potrzeba wybudowania dwunastu kilometrów kolejki konnej wąskotorowej z Graszki do Tłumacza, prze-

5)

Solidarność narodowa. Solidarność Koła polskiego.

(Dokończenie).

A teraz przechodzimy do kwestyi „ustawy obowiązującej członków polskiego Koła poselskiego w Wiedniu“, przeciwko której obecnie występuje zarówno stronnictwo ludowe, jak i wiele dzienników naszych. Za ustawą, zwaną także statutem Koła, przemawia to, że funkcyonowała prawidłowo przeszło 35 lat; że trzymając się jej, Koło polskie zdobyło wiele koncesyi narodowych, załatwiło pomyślnie wiele donośnych spraw krajowych i wyrobiło sobie obecnie wpływowe stanowisko. Raz tylko w 1878 roku wystąpiło kilku posłów z Koła polskiego i secesya ich zakończyła się świetnem zwycięstwem Koła, tj. dobrowolnym ich powrotem. Dr Lewakowski zerwał solidarność, głosując inaczej jak członkowie Koła z błahego powodu.

Na mocy § 14 ustawy Koła „służy Kołu prawo uwolnić z ważnych powodów członka od solidarności“. Gdyby więc członkowi Koła jaka ważna sprawa tak dalece leżała na sercu, że chciałby koniecznie brać czynny udział w jej przeprowadzeniu, to § 14 daje mu pożądane wyjście. Bo przecie i Koło, zastanawiając się nad tem żądaniem, musi dbać o utrzymanie solidarności. A zresztą na mocy § 11 wolno „każdemu członkowi Koła uchylić się od głosowania przez nieobecność“. Widzimy więc, że już twórcy ustawy dla Koła polskiego starali się ułatwić każdemu członkowi poddanie się jej przepisom. Podnosiliśmy już nieraz, że solidarność Koła nakłada na każdego poszczególnego posła wielką ofiarę. Niech nam więc wolno będzie wskazać korzyści, wynikające z należenia do wpływowego a solidarnego klubu. Właściwe życie parlamentarne dla członków Koła kwitnie w całej pełni na posiedzeniach Koła polskiego, gdzie się omawia każdą sprawę, postawioną na porządek izby, sprawy będące w toku, wnioski i żądania poszczególnych członków oraz faktyczne zachowanie się Koła w parlamencie, tak że członek Koła, pilnie uczęszczający na jego posiedzenia, jest doskonale poinformowany o wszystkiem, co się w parlamencie dzieje.

Wpływowi członkowie innych klubów Rady państwa nieraz mi to mówili. Mówca Koła przemawia z tem uczuciem, z jakiem tylko szef stronnictwa przemawiać może, a wniosek przyjęty przez Koło ma większe szanse przeprowadzenia, aniżeli wniosek poszczególnego chociażby najwybitniejszego posła. A zresztą, co za miłe uczucie być członkiem wpływowego ciała, mającego tyle powodzeń, przyczyniającego się do zwiększenia naszego dorobku narodowego, dowodzącego swoją solidarnością i polityczną wytrawnością, żeśmy w ciężkiej szkole porozbiorowej dojrzeli i pozbyli się wielu wad naszych. Bo przecież nie zapominajmy, że nietylko legioniści roznosili po świecie szeroko sławę imienia polskiego. Do zwiększenia naszej sławy narodowej przyczyniają się i genialni pisarze nasi z Mickiewiczem na czele, i malarze wraz z Matejką, i muzycy i rzeźbiarze i mężowie stanu jak Dunajewski, który regulując finanse austryackie, dowiódł, że i polska gospodarka bywa nienajgorsza; że nie wspomnę o tych, którzy biorą dziś czynny udział w rządzie; i Sejm nasz, którego poważne obrady zwracają uwagę polityków, a rozważna gospodarka znajduje ogólne uznanie... słowem ci wszyscy, którzy na jakiembądź polu wykazują naszą cywilizacyjną wartość. Otóż myśl o Polsce powinna każdemu patryocie osłodzić tę ofiarę, jaką na niego nakłada tak niezbędna i konieczna solidarność Koła.

Do 1879 roku, póki Koło polskie było w opozycyi, dyscyplina była znacznie większa. Do komisyi wybierano posłów dopiero po kilkoletnim nowicyacie, a dużo czasu minęło, zanim komu pozwolono przemawiać w pełnej Izbie. Od roku 1879, gdy nowa większość, do której Koło polskie należało, musiała objąć referaty, złożone przez przechodzących do opozycyi centralistów, większość musiała czynniej występować i większą liczbę posłów dostarczać do komisyi. A ponieważ na mocy statutu członkowie komisyi „w tych przedmiotach, dla których zostali przez Koło do specyalnych komisyi wydelegowani“, mogą w Izbie głos zabierać bez poprzedniego upoważnienia ze strony Koła, a obecnie wedle istniejącej od lat kilku praktyki każdy członek Koła, przybywający z uzupełniających wyborów, bywa wybieranym, w miarę nadarzających się wakansów, do jakiejbądź — odpowiedniej do jego specyalnego wykształcenia, zajęcia lub zamiłowania — komisyi, a zatem każdy członek Koła ma prawo zabierania głosu bez poprzedniego upoważnienia ze strony Koła w pewnych kwestyach.

Jeżeli do zwolnienia dyscypliny Koła przyczyniły się do pewnego stopnia okoliczności, to z drugiej strony nie należy zapoznawać i wpływu zmian, zachodzących w samem Kole wskutek ogólnych lub uzupełniających wyborów i coraz większego politycznego wyrobienia społeczeństwa polskiego w Galicyi i ludzi biorących od dłuższego czasu udział w życiu politycznem i usposobieniu prezesa Koła Apolinarego Jaworskiego, który radby każdemu członkowi Koła dostarczyć odpowiedniego pola do pracy, przekonany o tem, że im więcej członków Koła umie i może pracować, tem bardziej rośnie powaga i znaczenie Koła. W ostatnich czasach dyskutowano o tem, co trzeba w imieniu Koła powiedzieć w Izbie, ale każdemu zgłaszającemu się pozwolono przemawiać. Widzimy więc, że uciążliwość pewnej ustawy zależy od jej wykonania a w krajach z dawną parlamentarną tradycyą starają się jak najmniej zmieniać ustawy, a natomiast modernizują je, stosując je odpowiednio do czasów i do okoliczności. W ostatnich czasach rozmawiałem z bardzo wielu ludźmi z najrozmaitszych obozów o kwestyi, ustawy, czyli statutu Koła, ale wielu z tych, którzy apodyktycznie twierdzili, że ustawa ta musi być zmienioną, nie znali jej i nic nie wiedzieli o jej wykonaniu. Pozwolę sobie przytoczyć tylko rozmowę z jednym uczonym naszym, doktorem prawa. I on twierdził, że ustawa Koła musi być zmieniona; a kiedym mu przedstawił, że i na mocy istniejącej ustawy każdy członek Koła może zaznaczyć swoje odrębne zapatrywanie, uchylając się od głosowania, odpowiedział mi: „to nie powinno być dozwolonem“. A zdziwienie jego nie miało granic, gdym mu powiedział, że na mocy § 14 członek Koła z ważnych powodów może zostać uwolnionym od solidarności. Z wielkiem zajęciem dowiadywał się odemnie, jak sposób wykonania statutu z biegiem czasu się modyfikował.

Z tego widzimy, że kwestya ustawy Koła nie kwalifikuje się ani przed forum wyborców, ani nawet przed forum uczonych, nie wiedzących, w jaki sposób ustawa Koła jest wykonywaną. Regulamin sejmowy, przepisujący tryb obradowania — powiada Dumont — stanowi jedną z najważniejszych gałęzi prawodawstwa. Gdybyśmy mogli napisać ścisłą historyę kilku ciał prawodawczych, zobaczylibyśmy, że upadek jednych, rozkwit drugich przypisać musimy jedynie różnicy sposobów obradowania i działania przyjętych przez nich. W XV wieku Sejm nasz stał pod każdym względem wyżej od angielskiej Izby gmin a tylko głównie wadliwemu trybowi obradowania w Polsce należy to przypisać, że Sejm nasz nie doszedł do pełnego rozkwitu i nie wpłynął tak skutecznie na losy Polski jak parlament angielski na losy Anglii. Kwestya regulaminu czyli ustawy Koła nie jest zatem tak podrzędną i nie powinna być lekko i pobieżnie traktowana. W § 22 ust. Koła postanowiono jak postępować należy przy uchwaleniu zmian lub dodatków do ustawy. Z tego widzimy, że i twórcy tej ustawy nie uważali jej za coś nietykalnego i Koło polskie w Berlinie jak i Koło polskie w Wiedniu funkcyonowały dobrze, chociaż regulamina ich nie są identyczne. Nie należy zatem zapominać, że solidarność narodowa powinna być dogmatem dla każdego prawego Polaka, wówczas gdy ustawa jest środkiem regulującym pracę ustawodawczego zgromadzenia. Zatem solidarność a nie ustawa czyli statut nadaje się do hasła wyborczego.

Przystępując zatem do urny wyborczej obdarzajmy naszem zaufaniem ludzi prawych, mających nietylko interesa pojedynczych warstw ale i interesa całego kraju na oku, jednem słowem dobrych Polaków, i pozostawmy im po wyborach do rozstrzygnienia, czy i o ile obecna ustawa Koła ma być zmienioną. Widzieliśmy, jak zasada solidarności narodowej stopniowo rozwijała się u nas, jak legioniści narażali swe życie pod Samosierą i pod Możajskiem i w stu innych bitwach, z myślą o Polsce. Tak i my przy spełnianiu naszego obywatelskiego obowiązku, myślmy o Polsce, strzeżmy pilnie tej naszej solidarności, niechaj hasłem wszystkich będzie zgoda i Ojczyzna nasza, a wówczas możemy być spokojni o naszą przyszłość.

Józef Popowski.

cinającej wszystkie folwarki państwa tłumackiego leżące po lewej stronie drogi krajowej; kosztem 45.000 zł. Oprócz powyżej wyszczególnionych olbrzymich wkładów, wybudowano jeszcze trzy nowe folwarki (Teodorówka, Emilów, Milanów) kosztem 60.000 zł. i włożono w żywy i martwy inwentarz 100.000 zł., gdyż przy odbiorze nowo kupionych majątków inwentarza prawie żadnego nie było. Dzisiejsza za to obora państwa tłumackiego posiada do 200 sztuk pełnej krwi przeszlachetnych Szwiców.

Jeszcze przed postawieniem cukrowarni, skarb tłumacki chcąc dostarczyć urzędnikom zdrowych a nie zbyt drogich mieszkań, kosztem 45.000 zł. wybudował cztery nowe, bardzo ładnych domów, licząc że wyłożony kapitał przyniesie odpowiedni procent; lecz i ten rachunek zawiódł najkompletniej, gdyż n. p. dom, który kosztował do 13.000 zł. wystawiono specyalnie dla Naczelnika tutejszego sądu p. Józefa Szymonowicza, przynosi zaledwie 250 zł. rocznego dochodu, — gdyż taki czynsz płaci p. Naczelnik — czyli, że kapitał w ten budynek włożony i 2 procent nie przynosi. Do wkładów powyżej wymienionych doliczyć wypadnie specyalne straty poniesione przez cukrownię w latach 1894, 1895 i 1896 z powodu niskich cen cukru przeszło 120.009 zł. wynoszące i niepomyślny dla gospodarstwa rok 1894 który przyniósł straty skarbowi tłumackiemu przeszło 100.000 zł. Nadto w rachunek olbrzymich strat wliczyć jeszcze musimy płacone od pożyczek wekslowych procenta, które w pierwszych latach 6 proc., a w ostatnich 18 proc. wynosiły, jak również i stratę 80.000 poniesioną przez skarb przy konwersyi długów z bankiem hypotecznym.

Mamy zatem kolumny cyfr, w których czytelnik łatwo zoryentować się może, a w obec liczb powyższych pojąć łatwo, że wszelki dochód z gospodarstwa pochłaniały procenta (które w ostatnim roku od samych długów wekslowych do 100.000 zł. dochodziły), dalej administracya, melioracye, a w końcu utrzymanie domu p. Jahna przeciętnie 30.000 zł. rocznie kosztujące.

Załatwiwszy rachunek, zobaczymy, że te miliony, których daremnie anonimowi ekonomiści szukają w kieszeni p. Gamińskiego — znajdują się na gruncie. Jakkolwiek bowiem przy tak ferownych i olbrzymich nakładach dobra tłumackie obciąża dziś dług 2.400.000 zł. to przez owe wkłady i melioracye gruntów wartość majątku p. Jahna podniosła się do ładnej sumy 3,150.000, jak go oszacował bank hypoteczny przy udzieleniu pożyczki — a gdy dodamy do tego wartość cukrowarni oszacowanej na 1,000.000 zł., będziemy mieli 4.150.000 zł., co stanowi wartość szacunkową dzisiejszej fortuny p. E. Jahna.

Widocznie zatem w katastrofie tłumackiej kryje się jakaś tajemnica, którą będziemy się starać w następnych korespondencyach, ku nauce drugich — rozplątać.

Wiedeń 16 lutego.

(i.) W rozpasaniu antypolskiej hecy, która znów zawrzała w Niemczech, pojawił się wczoraj artykuł w *National Ztg* wzywający Węgrów, do obalenia „rządów polskich" w Austryi. Dawno nie czytaliśmy pisma tak równocześnie pełnego nienawiści i jadu. Rozumowanie następujące: Z odezwy centralnego komitetu wyborczego w Galicyi wyczytał autor owej elukubracyi, że „Polacy w Austryi nie mają być stronnictwem, ale tylko solidarną reprezentacyą polskiego narodu, jednem odbudowie się mają Państwa polskiego od Gdańska po Czarne morze". Z tej premissy wywodzi autor następstwo logiczne, „że polityk, który wraz z innymi Polakami utrzymanie autonomicznej Galicyi, tego jądra przyszłego państwa polskiego, uważa na przyszłość, obok tej Galicyi istnienie polityczne silnej i jednolitej Austryi życzyć sobie nie może". Ergo, Węgrzy powinni hrabiego Badeniego obalić. My, Polacy, tak jesteśmy do tego rodzaju pojęć przyzwyczajeni, że nas razem przebrała się cierpliwość i prasie austryackiej, i w świetnym artykule wystąpiła dzisiejsza *Reichswehr*. „Faktem jest, pisze rzeczony dziennik, że się tu berlińskie oficyalne pismo w kwestyi wewnętrznej polityki austryackiej, t. j. w kwestyi obchodzenia się z austryackimi Polakami w sposób taki miesza, który przez stosunki naszej monarchii do Niemiec jest wprost nieprzyzwoity, a w każdym razie niedozwolony. Faktem jest, że oficyalne berlińskie pismo jest do tyla bezczelne, aby rządowi austryackiemu zarzucać, że świadomie zagładę mocarstwa gotuje.

„A teraz pytamy: Coby powiedziano w Berlinie, gdyby jakie pismo wiedeńskie w takich samych co *National Ztg.* do rządu zostające stosunkach, naprzykład z powodu debaty polskiej w sejmie pruskim, konstatować chciało, że „cechą stosunku rządu pruskiego do Polaków jest skończona nieszczerość", że panowie Bosse i jak się tam oni nazywają, w rewolucyjną, ogólno-polską propagandę ani trochę nie wierzą, że ją tylko w sposób najbardziej płochy wyzyskać zapragnęli, aby tem pokryć na zewnątrz ostatni zwrot rządu w kwestyi polskiej; że „cechą" parlamentarnego zachowania się pana barona von der Recke jest jego „zupełna nieudolność", albo że hecą na Polaków i drażnieniem ich w organach rządowych dopomaga się do zaostrzenia stosunków państwa niemieckiego. Między takim hypotetycznym artykułem wiedeńskim, a tymi wywodami *National Ztg.* nie możemy dopatrzyć się różnicy, chyba tej jednej, że te hypotetyczne prasie stanowiłyby z punktu widzenia Polaków pruskich chyba bardziej odpowiadały rzeczywistości, aniżeli perfidya berlińskiego oficyalnego pisma. I jeszcze jedno. Jeżeli się u nas jakie nieoficyalne pismo ośmieli przeciw wiecznemu spowiadaniu się nam przez Niemcy zaprotestować, powstaje wrzawa w Berlinie i krzyk nie do opisania. Wnet tam mówią o „niepewnych sprzymierzeńcach", a to pismo, które zawiniło, choć nigdy nie było oficyalnem, oficyalnem nazywają. Ale my tu w Austryi my być spokojni; u nas nie ruszy się żadne oficyalne pióro, żeby bezwstyd bezczelności niemieckiej nazwać, my musimy to wszystko cierpliwie znosić, aby nad Spreą nie wzbudzić podejrzenia, że nie jesteśmy do „pewnymi sprzymierzeńcami".

Tyle *Reichswehr*. Tak silnych słów w prasie wiedeńskiej nie często chyba spotkać można.

Wiedeń 15 lutego 1897.

(Loterya klasowa w Węgrzech — finansowy stan w Europie środkowej i zachodniej — grecka awantura i giełdy).

Rząd węgierski przedłożył parlamentowi w Budapeszcie projekt klasowej loteryi, który znosi małą loteryę bez szkody finansowej dla państwa i gry ogranicza. System tej loteryi klasowej podobny jest do niemieckich (w Hamburgu, Prusiech i t. d.) Towarzystwo prywatne wydaje za upoważnieniem rządu co pół roku 100.000 losów i urządza 6 ciągnień. Cały los bierze udział we wszystkich sześciu ciągnieniach. Dla ułatwienia jednak nabywania tych losów, będzie się wydawało udziały na jedno, dwa, lub więcej ciągnień. Przy pierwszem ciągnieniu losowane będą wszystkie losy, ewentualnie wszystkie udziały, a więc 160.000, z a wygranych będzie 3.000 z kwotą 240.000 koron; w drugiem po wylosowaniu wyciągniętych będzie już tylko 97.000 losów, względnie udziałów, a wygranych 4.000 z kwotą 477.000 koron; w trzeciem 93.000 losów, względnie udziałów, a wygranych 5.000 z kwotą 898.000 koron; w czwartem 88.000 losów i tyle udziałów a wygranych 4.000 z kwotą 934.000 koron; w piątem 84.000 losów lub udziałów, a wygranych 4.000 z kwotą 1,061.000 koron; w szóstem 80.000 losów, a wygranych 30.000 z kwotą 9,555.000 koron. Ceny udziałów wynoszą na pierwsze ciągnienie 12, na drugie 20, na trzecie 32, na czwarte 40, na piąte 32, na szóste 24 koron. Losów, jak się rzekło, wyda się 100.000 co pół roku — a gdyby je wszystkie podzielono na udziały, to udziałów tych będzie 542.000. Za sprzedaży tych losów otrzyma Towarzystwo 14,244.000 koron, należytość książkowa (za rejestrowanie i t. d.) wyniesie 1,084.000 koron, tak, że na wygrane zostanie 13,160.000 koron, co z powyższego wyszczególnienia wygranych już wynika.

Z tej kwoty, na wypłacenie wygranych przeznaczonej, towarzystwo ma prawo ściągnąć 20-procentowy podatek tj. 2,632.000 koron. Towarzystwo otrzymuje tedy tytułem podatku tego i należytości książkowej razem 3,716.000 koron co pół roku, a rocznie 7,432.000 koron. Państwu płacić musi towarzystwo rocznie 3,020.000 koron. Towarzystwo więc w razie sprzedaży wszystkich 100.000 losów co pół roku zarobić mogłoby rocznie 4,400.000 koron.

Nie jest to wcale idealne zastąpienie loteryi małej. Państwo zarabia 1,500.000 zł. rocznie, towarzystwo zarobić może 2,200.000 zł., a na ten skromny dochód państwa puszcza się w obieg 200.000 losów wartości 14.244.000 zł. Prawda, że 10,500.000 zł. zostaje na wygrane (po ściągnięciu już podatku) i że połowa losów wygrywa. Ale towarzystwo ma większe szanse dochodów, niż państwo. Za reformą przemawia głównie to tylko, iż przy małej loteryi najuboższa ludność zasilała bardzo małemi wkładkami kasy państwowe, że zabobony, senniki, wróżby i cały aparat wierzeń najniedorzeczniejszych były niejako ulegalizowane przez państwo, które z tych najsmutniejszych stron umysłowego poniżenia tłumów czerpało zyski — przy loteryi zaś klasowej najmniejszy udział losu kosztować będzie 12 koron, obieg zaś ogółu losów przekroczyć nie może maximum 200.000 sztuk na rok (1,084.000 udziałów), dalej, że przy loteryi klasowej prawdopodobieństwo wygranej jest ściśle z góry oznaczone i nie zawisło od tak ślepego przypadku, jak przy loteryi małej.

Podczas gdy i w Austryi i w Węgrzech rządy usilnie nad tem pracują, aby finansową gospodarkę postawić na coraz silniejszych i zdrowszych podstawach, podczas gdy pragnienie pokoju w całej Europie zachodniej znajduje wyraz nietylko w notach dyplomatycznych ale i w nieustannej trwodze wierzycieli francuskich i angielskich o miliardy pożyczone Turcyi, Rosyi, Grecyi i małym innym państwom wschodu — na horyzoncie politycznym stanęło od razu widmo wojny grecko-tureckiej z powodu Krety, a wraz z tym upiorem zniszczenia wszelkiego dobrobytu na lata całe, objawiła się i cała słabość spekulacyi giełdowych w Berlinie i Paryżu, Londynie i Wiedniu. Za mało jeszcze snać pospadały papiery z kursów swych nieuprawnionych, kiedy walka o Kretę spowodować może 4 i 5 procentową zniżkę akcyi przemysłowych.

Nad długiem tureckim oddawna obraduje komisya wierzycieli i przynajmniej jakie takie uzyskano gwarancye. Grecya jednak, któraby Kretę chciałaby zabrać, nie licząc się z położeniem politycznem ogólno-europejskiem, za swój dług 823.000.000 franków (z tego 655,000.000 franków w złocie) płacić przyrzekła tylko 30% przyrzeczonych odsetek a i tych, zredukowanych na mniej niż jedną trzecią procentów, nie wypłaca jeszcze. Wojowniczy duch tego małego narodu w dziwnym stoi kontraście do jego zupełnej niemocy finansowej. Od sześciu lat rząd grecki targuje się wciąż z wierzycielami o redukcyę swych zobowiązań. W roku 1892, 1893, 1895 łamał on po prostu przyrzeczenia, przywileje i monopole dane wierzycielom a bankructwa finansowe podniósł do godności systemu.

I teraz ten finansowo bezsilny rząd, który nie posiada ani floty, ani lądowego wojska, zdolnego z jakimkolwiek dobrze uzbrojonym zmierzyć się przeciwnikiem, który broni nie ma odpowiedniej dla swoich żołnierzy i opatrzył ich przestarzałego systemu strzelbami — ten rząd wywołać chciał burzę europejską, targając się na Turcyę, dziś jeszcze sześć kroć silniejszą. Wedle ostatnich depesz, jednomyślność państw w kwestyi tego incydentu bez wątpienia przeszkodzi wszelkim bohaterstwom Greków. Kreta może pod autonomiczną administracyą mieć się tak samo dobrze, należąc z nazwiska do Turcyi, czy do Grecyi.

Tymczasem jednak ekspedycya greckiej flotylli do Krety kosztowała miliony nie Grecyą i Turcyą, ale Wiedeń, Berlin, Paryż, Londyn i t. d. W ostatnich dziesięciu dniach od 5 do 15 lutego kursa renty majowej spadły ze 101.90 na 100.30, anglobank ze 156.75 na 149, Creditanstalt z 374.60 na 355.50, Ung. Creditbank z 411.50 na 386, Länderbank z 248.50 na 230, Unionbank z 296 na 280, Nordbahn z 3470 na 3385, Alpine Montan z 87.65 na 78. Dzisiejszy dzień wskutek fałszywych pogłosek, że Rosya popiera Grecyę był dniem klęsk wielkich, zwłaszcza w Berlinie. W Paryżu i Londynie większa objawiała się odporność. Przynajmniej bankowe i przemysłowe akcye nie spadły tak szybko. Okazuje się, że w Niemczech na giełdzie bardzo niezdrowe panują stosunki i że run tam za lada jakimś powodem nastąpić może.

Ruch przedwyborczy.

Stryj 16 lutego.

Ruch przedwyborczy w mieście naszem przybrał niebywałe rozmiary. W dniu 31 stycznia zgromadzili się socyaliści w sali magistratu, w zamkniętem kółku i uchwalili przyjąć propozycyę tutejszej partyi ruskiej, mianowicie iść ręka w rękę z Rusinami, przy zbliżających się wyborach. Po odbytem posiedzeniu udał się sztab socyalistyczny do kasyna ruskiego, gdzie z przywódzcami partyi ruskiej zawarł następującą umowę: 1) Socyaliści i Rusini wspierać się mają wspólnie jak jeden mąż przy akcyi wyborczej. Gdzie ma większą szansę Rusin, głosują za nim socyaliści jednogłośnie; gdzie socyalista, tam głosują za nim solidarnie Rusini. 2) Wyrazem zewnętrznym, a zarazem środkiem do przeprowadzenia tej umowy ma być wspólny komitet (do którego każda partya wybiera po dwunastu członków), a ten ma się zająć wyborami energicznie i zgodnie. 3) Na żądanie socyalistów zgodzili się Rusini, by do tego komitetu wprowadzić sześciu żydów, których wybór wyłącznie socyalistom zostawiono.

Dnia 7-go lutego b. r. zwołał burmistrz tutejszy p. Göttinger przedwyborcze zgromadzenie. Połączona frakcya nowych przyjaciół przepełniła w towarzystwie wszelakiej gawiedzi salę magistratu, korytarz i schody do niej wiodące, na dobrą godzinę przed czasem oznaczonym. Z wyborców nienależących do tej partyi zaledwie kilkanaście osób mogło docisnąć się do kancelaryi burmistrza. Narzucono swoje prezydyum, niedopuszczono nikogo do głosu, prócz swoich przyjaciół. Gdy pewien powszechnie szanowany kupiec chciał przemówić, niedopuszczono go do głosu, wrzeszcząc: „hańba", „kapitalista", a dalej w sali umieszczona gawiedź jeszcze dosadniejszych pozwalała sobie wykrzykników. Zgłosił się do głosu p. dr. Peteleno, dyrektor tutejszego gimnazyum. Przemówił serdecznie i mądrze, i taki odniósł sukces, że mu choć nie bez przerywania, dokończyć mowy pozwolono. Następnie proklamowano uroczyście *urbi et orbi* dokonane połączenie z Rusinami, co zanotować należy ku wiecznej pamięci następnych pokoleń, chcących ocenić, jak dzisiaj żyjący Rusini mądrze kochali swój naród, a jak głęboko i szczerze ruscy kapłani katoliccy pojmowali swój katolicyzm. Ze smutkiem bowiem zaznaczyć musimy, że głównymi przywódzcami partyi ruskiej, łączącej się z socyalistami, byli księża.

Radość w obydwóch obozach o tak szlachetnych stycznych celach jest bardzo wielka. Socyaliści, skupiający się dotychczas około Towarzystwa „Znicz" niepokaźnego i nieznanego, stali się bohaterami dnia i silną potęgą, zaś Rusini stryjscy radują się z góry przewidywaniem zupełnej porażki swych wrogów Polaków.

* * *

Dr. Bronisław Łesiński na życzenie bardzo licznego grona wyborców, którzy pragną mu powierzyć mandat do parlamentu z naszego miasta, stanie w przyszłym tygodniu przed wyborcami w sali ratuszowej, celem wygłoszenia swego politycznego credo.

* * *

W Tarnowie jedynym kandydatem z kuryi miejskiej jest dotychczasowy poseł p. Tadeusz Rutowski.

* * *

W Tarnobrzegu na posiedzeniu komitetu okręgowego, odbytem dnia 11 b. m., przyjęto kandydaturę ks. Fischera na kuryę 5-tą Rzeszów-Ropczyce-Dembica.

Na kuryę 4-tą Ropczyce-Mielec-Tarnobrzeg zgłosili swe kandydatury p. Henryk Dolański z Grębowa i ks. Paweł Sapecki z Sędziszowa.

Siły zbrojne Grecyi i Turcyi.

Z powodu grożącej wojny pomiędzy Grecyą a Turcyą nie od rzeczy będzie poznać wojenne siły obu tych państw. Grecya zajmuje 88.000 kilometrów kwadratowych, a liczy 2,200.000 mieszkańców (31 mieszk. na 1 km. kwadr.), podczas gdy obszar Turcyi europejskiej i azyatyckiej wynosi 3,087.778 km. kw., posiada ona 21,800.000 mieszkańców.

Obowiązek służenia w wojsku greckiem trwa od 21 do 51 roku życia; czas zaś służby wynosi 2 lata służby czynnej, 10 lat rezerwy, 8 lat w gwardyi narodowej (równającej się naszej obronie krajowej), a wreszcie 10 lat w rezerwie tej gwardyi; zatem wogóle każdy Grek zdolny do broni służy w wojsku lat 30.

W armii tureckiej służyć mogą wyłącznie muzułmanie, chrześcijanie są jedynie obowiązani do płacenia pewnej taksy wojskowej. Obowiązek służby trwa od 20 do 40 roku życia, i to 6 lat w armii czynnej (z tego 3 do 4 lat pod bronią), 8 lat przy obronie krajowej, a w pospolitem ruszeniu 6 lat; zatem wogóle lat 20.

Armia grecka dzieli się na 3 korpusy, z których pierwszy rozłożony jest w okolicy Larissy, drugi w Missolunghi, a trzeci w Atenach.

Turecka armia składa się w czasie pokoju z 7 korpusów, z których pierwszy stoi w Konstantynopolu, drugi w Adryanopolu, trzeci w Monasterze; inne zaś są w Azyi, tj.: czwarty w Erzerumie, piąty w Damaszku, szósty w Bagdadzie, a siódmy w Yemen, przeznaczony jedynie do służby lokalnej w Arabii. Na wypadek wojny Turcya może — nie wiem, czy na papierze, czy w rzeczywistości — wystawić jeszcze 12 korpusów obrony krajowej, a 5 korpusów pospolitego ruszenia.

Grecya wysłać może na pole walki 55 batalionów piechoty, 18 szwadronów jazdy, 27 bateryi i 15 kompanii technicznych, razem 82.000 ludzi czyli 61,130 karabinów, 2700 szabel i 150 dział, a prócz tego 96.000 gwardyi narodowej i 96.000 pospolitego ruszenia, czyli ogółem 274.000 ludzi.

Turcya rozporządza 284 batalionami piechoty, 197 szwadronami jazdy, 243 bateryami w sile 1458 armat, i 63 kompaniami technicznymi, ogółem 360.000 armii czynnej, 380.000 obrony krajowej i 200.000 pospolitego ruszenia, czyli cała potęga Turcyi wynosi 940.000.

Jeżeli się jednak na uwagę weźmie rozstrój i nieład panujący w Turcyi, a prócz tego jej rozległość i trudność komunikacyi, śmiało twierdzić można, że cała jej siła militarna ogranicza się tylko do armii czynnej i to wyłącznie do korpusów konsystujących w Europie; a że tych korpusów jest tylko 3, więc w najlepszym razie Turcya dziś rzucić może na pole walki 102 batalionów piechoty, 90 szwadronów jazdy i 378 dział.

Z tego zestawienia wynika, że nawet w najniekorzystniejszym razie Turcya jest prawie dwa razy silniejszą od Grecyi.

Do takiego samego wyniku się dojdzie, gdy się porówna uzbrojenie obu tych państw.

Piechota grecka uzbrojona w przestarzałe dziś karabiny systemu Gras'a, których kaliber wynosi 11 mm., a niosą one na 1950 metrów, turecka zaś posiada karabiny repetyerowe systemu Mausera o średnicy lufy 7.65 mm., które niosą na 2000 metrów, a zatem są znacznie lepsze od greckich. Piechur turecki rozporządza 150 nabojami, a grecki ma ich zaledwie 92. Ponieważ jest rzeczą dowiedzioną, że ogień piechoty jest bardziej morderczym od ognia działowego, więc choćby obaj przeciwnicy mieli jednako udoskonaloną artyleryę, to zawsze jeszcze uzbrojenie Turcyi należy nazwać lepszem od greckiego.

Pozostaje jeszcze do omówienia siła zbrojna morska.

Flota wojenna grecka liczy 41 okrętów, a z tego 5 pancerników, ma ogółem 3320 załogi, podczas gdy flota turecka składa się ze 104 okrętów, pomiędzy tymi 19 pancerników, a załoga jej wynosi 31.000 ludzi.

Co się zaś tyczy tego czynnika, bez którego nie można prowadzić wojny, to jest pieniędzy, to dług Turcyi wynosi 2134 milionów koron. Grecya zaś posiada długu 820 milionów koron, stosunkowo więc Grecya jest bardziej obdłużona, a kredytu oba te mocarstwa nie mają wcale. Jednakże Turcya ma większe szanse niż Grecya dostać pieniądze, a to dla tego, że podtrzymywać ją będą jej wierzyciele, podczas gdy Grecya straciła zupełnie reputacyę i uważana jest na giełdach jako dłużnik nieuczciwy.

Edward Wereszczyński.

Z izby sądowej.

(*Kradzież*).

Kraków 17 lutego.

Wczoraj rozpatrywał trybunał przysięgłych sprawę Józefa Koloszka, subjekta handlowego i Aleksandra Cachla, praktykanta handlowego, oskarżonych o kradzież w sklepie swego pryncypała krakowskiego kupca galanteryjnego Fenza i Maksymiliana Mikołaja Urbańskiego, oraz Tomasza Nagłoskiego, oskarżonych o zbrodnię uczestnictwa w tej kradzieży.

Kradzieże popełniane przez Koloszkę, Cachla i Ząbeckiego, który zbiegł, wyszły na jaw szczególnym zbiegiem okoliczności. Strażnicy policyjni pp. Bronisław Karcz i Lambar, śledząc za kradzieżą jakiegoś obrazka, odkryli w mieszkaniu niejakiego również zbiegłego Schultza wiele przedmiotów, jak szkatułki japońskie, wazy, lalki, przedmioty zbytkowe, które p. Fenz rozpoznał jako pochodzące z jego sklepu. Leon Schultz badany, podał, że przedmioty te pochodzą z kradzieży, że mu je przynieśli Koloszek i Ząbecki, lub przesyłali przez obwinionego Cachla.

Nagłowskiemu, który ma siostrzenicę zbiegłego Schultza za żonę, zarzuca akt oskarżenia, że wiedząc, iż towary pochodzą z kradzieży, ułatwiał ich wywóz, a Urbańskiemu, że rzeczy te przechowywał i niektóre z nich przyjmował w prezencie od subjektów.

Według zeznań poszkodowanego Wilhelma Fenza strata, jaką poniósł, wynosi około 5.000 zlr. Zwrotu szkody od obwinionych p. Fenz nie żąda, a o dawnym subjekcie Koloszku wyraża się pochlebnie. Na zapytanie jednego z pp. obrońców podaje p. Fenz, że ceny towarów, według których obliczył swe straty, są cenami sprzedaży i że przeciętnie na towarach ma 25 prot. zysku.

Koloszek przyznaje się do czynu, stara się jednak umniejszyć wysokość szkody.

Cachel tłumaczy się, że jako praktykant sklepowy, nosił towary pod presyą subjektów, którzy grozili mu kryminałem. Urbański i Nagłoski twierdzą, że działali w dobrej wierze. Nagłoski, który jest kupcem w Częstochowie, tłumaczy się tem z zarzutu wprowadzenia w błąd organów policyjnych przez fałszywe podanie swego nazwiska, że przybywszy do Krakowa dla załatwienia interesów handlowych za paszportem, wyrobionym na cudze nazwisko, nie mógł odkrywać swego właściwego nazwiska.

Po przeprowadzeniu rozprawy skazał trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych, Koloszka na 6 miesięcy, Urbańskiego na 3 miesiące więzienia, a uwolnił Cachela i Nagłoskiego.

KRONIKA.

Lwów 18 lutego.

Mianowania. Komisarz powiatowy Włodzimierz Decykiewicz zamianowany wicesekretarzem ministeryalnym w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Walne zgromadzenie Tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się dnia 19 bm. o godz. 6½ w sali Instytutu chemicznego (ul. Długosza).

Zaprzeczenie. Jedno z „ludowych" pism lwowskich doniosło wczoraj, iż prezydent ministrów w czasie pobytu swego we Lwowie zwołał był do siebie wszystkich starostów i dał im instrukcye w sprawie wyborów. *Gazeta Lwowska* zapewnia na podstawie najbardziej autentycznych informacyi, że w doniesieniu tem nie ma ani słowa prawdy.

Zmiana własności. Dobra Węgliska w rzeszowskiem nabył od p. Amalii Jahlowej p. Dzięciołowski za 28.000 zł., zaś Medyuię p. Antoni Lukszandl od tej samej właścicielki za 120.000 zł.

Kronika karnawałowa. W zoraj bal na dochód szkoły polskiej w Białej stanął w szeregu z poprzedniemi bardzo miłemi zabawami karnawałowemi. Przepychu nie było, bo — jak powiedział sobie komitet — nie należy rozmyślnie obcinać dochodu na tak ważny cel, jak szkoła w Białej, wielkimi wydatkami na wystawę. Było jednak swojsko, miło i swobodnie. Około 50 par ochoczo tańczyło do świtu pod kierownictwem p. Rygiera. Karneciki, chociaż skromne, były gustowne; ozdobiły je uczennice pensyonatu p. Niedziałkowskiej udatnem kolorowem malowidłem. Były także karneciki, na których spoczął pędzel kilku lwowskich artystów malarzy.

W przyszły wtorek dnia 23 bm. Towarzystwo Bratniej pomocy słuchaczów weterynaryi we Lwowie urządza pierwszy wieczór tańcujący w sali klubu pocztowego. Początek o pół do dziewiątej wieczorem. Komitet uprasza te osoby, które dotąd zaproszenia nie otrzymały, aby się łaskawie zgłosiły do biura komitetu przy ulicy Wagilewicza l. 4 po południu od godziny 3 do 7.

Wieczorek „Echa", który się odbędzie dnia 1 marca rb. w salach kasyna mieszczańskiego, ma już zapewnione powodzenie. Do komitetu napływają codziennie liczne zgłoszenia i to nietylko ze Lwowa, ale także z prowincyi. Zaproszenia zostały już rozesłane w ciągu bieżącego tygodnia, ale listy nie zamknięto i dlatego przez kilka jeszcze dni można się zgłaszać po zaproszenia — najlepiej listownie — do lokalu „Echa" (gmach teatralny) lub w drogeryi p. Pilarskiego (hotel Żorża).

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa na 49 posad nauczycielskich z terminem do 31 marca. — Dyrekcya skarbu we Lwowie na posadę dyrektora filialnej kasy krajowej w Krakowie w VII. kl. rangi, kasyera w IX i asystenta kasowego XI kl. rangi, ewentualnie na inne posady. Termin do 10 marca.

Suma zdefraudowana przez kasyera krakowskiego magistratu Aleksandra Kłosowskiego jest daleko większą, niż pierwsze skontro wykazało — wynosi bowiem 54.870 złr. O sprawie tej donosi *Głos Narodu*:

„Sprzeniewierzenia w kasie miejskiej trwają już od roku 1895. Kasyer Kłosowski sposobem życia i zachowaniem się swojem zwracał już od dłuższego czasu uwagę szerokich kół; widząc szaloną rozrzutność Kłosowskiego, ludzie najmniej domyślni przewidywali prędzej czy później katastrofę. Jedynie zaufanie przełożonych Kłosowskiego było niezachwiane; swobodę pozostawiono mu tak wielką, że nawet nie czyniono codziennie sprawdzenia wszystkich książek, przez co ułatwiono nadużycia, które od dwóch lat systematycznie były dokonywane. Głównej sposobności do tego dostarczyły mu książeczki kasy oszczędności, na których ulokowane były rozmaite fundusze miejskie, a zwłaszcza książeczka funduszu emerytalnego, do której włączone były dewinkulowane z kasy czeskiej pieniądze, przeznaczone na budowę kanałów. Kłosowski podnosił swobodnie z tych książeczek kwoty drobne i większe, wpisując dowolnie sumy jakich potrzebował; dość powiedzieć, że z książeczki funduszu emerytalnego podniósł w przeciągu tych dwóch lat 35.000 złr.; czerpał także i z innych funduszów; i tak z funduszu Rudolfa podniósł kwotę 12.000 złr. i t. p. Ogółem komisya stwierdziła do wczoraj wieczora sprzeniewierzenie w kwocie 54.870 złr.!! Zdaje się, że sprzeniewierzenie wyszłoby na jaw w poniedziałek samo przez się, ponieważ Kłosowski niezręcznie sfałszował rzekomo wpływy do kasy oszczędności dla zatarcia śladów nadużycia. Fałszerstwo to byłoby naturalnie w tej chwili w kasie wyszło na jaw i Kłosowski widząc jego niezręczność, zrezygnowany postanowił ratować się ucieczką. Gotówki w kasie brakło około 6000 złr.; zdaje się, że Kłosowski pieniądze te wysłał gdzieś pocztą — że jednak wskutek uczciwości odbiorcy zwrócono je kasie. Przy Kłosowskim nie było pieniędzy. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że przed kilku laty bezpośrednio przed ustąpieniem prezydenta Szlachtowskiego, Kłosowski, administrując prywatną realnością, sprzeniewierzył kwotę kilku tysięcy reńskich. Sprawę tę przeprowadzał jeden z tutejszych adwokatów, który nie czynił z tego karno sądowego użytku, a tylko powodowany poczuciem obowiązku obywatelskiego, poufnie zawiadomił o tem ówczesnego prezydenta miasta. Pomimo to Kłosowski pozostał na stanowisku kasyera miejskiego i obdarzany był tak niezwyczajnem zaufaniem! Miasto skutkiem tego uboższe jest o pięćdziesiąt kilka tysięcy złr.

Dla uspokojenia urzędników dodać musimy, że fundusz emerytalny jako taki nic nie ucierpiał, ponieważ gmina będzie musiała pokryć wszelki ewentualny brak".

Marnotrawstwo Kłosowskiego graniczyło czasem z szaleństwem. Zdarzało się, że przychodził do lokalu publicznego, kazał przynieść 6 butelek szampana i tłukł jedną po drugiej o ziemię; zdarzało się, że wypiwszy kieliszek koniaku, rzucał szkłem w lustro, rozbijając je w kawałki. Za wszystkie takie wybryki płacił gotówką, a podobne „uczty" kosztowały nieraz 200 do 300 złr".

Pożar. W Bełzie spłonęło ubiegłego tygodnia 30 domów, należących do najuboższych mieszkańców.

Samobójstwo kasyera. W Podgórzu zastrzelił się z niewiadomej przyczyny kasyer wydziału powiatowego w Wieliczce, nazwiskiem Laguna. Był kawalerem i liczył przeszło 60 lat wieku.

Samobójstwo w obłędzie. Pewien kupiec ze Lwowa, Szymon A., przybył 14 bm. z 24 letnią córką swoją Wandą, która od jakiegoś czasu okazywała symptomaty obłąkania, do Wiednia, aby ją tam oddać opiece psychiatrycznej. Tego samego dnia jeszcze zbadał ją znakomity uczony prof. Krafft-Ebing, poczem miano ją oddać do zakładu dla obłąkanych. Tymczasem jednak, zanim to nastąpiło, zamieszkał kupiec wraz z chorą córką u znajomych na czwartem piętrze przy ulicy Kolmarkt. Tu poddawano dziewczynę bezustannej obserwacyi. W pokoju chorej czuwali dzień i noc, nie rozbierając się wcale, ojciec chorej i kuzyn. Aż jednej nocy o godzinie 3 nad ranem, wyczerpani niespaniem zasnęli obaj, a z tego skorzystała dziewczyna, aby sobie życie odebrać. Przekonawszy się, że obaj śpią, skoczyła do okna, otworzyła je i rzuciła się z czwartego piętra w dół. Uderzywszy ze straszną siłą całem ciałem o bruk kamienny, wyzionęła ducha natychmiast.

Nędza roznosicieli telegramów. Jeszcze w roku 1894 wnieśli roznosiciele telegramów petycyę do Rady Państwa — która ich dosyć kosztowała, a jednak żadnych skutków nie odniosła. — Rada Państwa skończyła się a podanie zginęło gdzieś w koszu. Do tego jeszcze w 1896 r. złożyli trzy prośby na ręce jednego z posłów, aby je podał do najwyższych władz. I to nie odniosło skutku pożądanego, gdyż dostali tylko podwyższenie pensyi, a mianowicie: ten, który służył 3 lata, a miał 1 złr. dziennie, dostał 1 złr. 10 ct., ten który służył 5 lat otrzymał 1 zł. 20 ct., a ten który 15 lat również 1 zł. 20 ct., a na prowincyi, gdzie utrzymanie o wiele tańsze niż we Lwowie, dostali tak samo. Oni jednak żądali nie podwyższenia pensyi ale zabezpieczenia stabilizacyi. Jeden z nich, który roznosił depesze lat siedmnaście, przy tej służbie zapadł na nogi, tak, że nadal w służbie pozostać nie może. Nie pobierając żadnej pensyi, nie ma utrzymania, a prócz siebie, rodzinę wyżywić musi. Ponieważ służył prowizorycznie, nie może mieć do rządu żadnych pretensyi, tak przynajmniej twierdzi dyrekcya poczty i telegrafu. Nie mając żadnych środków utrzymania, nic mu nie zostaje, jak pójść z torbami. Czyżby nie można tych przynajmniej, którzy dosłużą 10 lat, i dobrze się sprawowali, stabilizować? Dzieje się tak: jeżeli jeden z nich zasłabnie, koledzy robią za niego służbę a c. k. Dyrekcya odciąga mu za każdy dzień te 1 złr. 20 ct. i to takiemu, który służy nawet lat 20. A jeżeli przy poczcie brakuje dekretowego, czy to listonosza, czy magazyniera, który zasłabnie, to biorą na to miejsce roznosiciela depesz, a koledzy zastępują wtenczas jego miejsce. A gdy roznosiciel przyjdzie do Dyrekcyi z prośbą, to mówią mu, że nie ma do niczego żadnych praw, gdyż jest tylko roznosicielem depesz. Wszak są funkcyonaryusze prowizoryczni na poczcie, którzy służą lat 3, 4, 5 i w krótkim czasie dostają dekrety i w jednym roku awansują, nawet na ekspedyentów. A gdzież sprawiedliwość dla tych biedaków, którzy biegają po wszystkich dzielnicach miasta, do którego należą Snopków, Wulka, Janowska, Zielona, Stryjska rogatka, a ten biedak musi 2 — 3 razy przez kilka godzin chodzić czy w dzień czy w noc, choć gdzie niegdzie i latarni nie ma, jak w Wulce, gdzie są koszary huzarów, do których przychodzą telegramy

nawet kilka razy w ocy. Rozsoiciel w każdej chwili jest narażony na utratę życia, wszak przed kil ku laty był nawet wypadek, że jednego zastrzelono. Czas najwyższy ażeby o nich pomyślano i zabezpieczono tych biedaków i ich rodziny.

Niesłychane. W Berlinie przy Pallisadenstrasse w pewnym lokalu strzelano do tarczy o „białą", tj. o piwo białe berlińskie. Wten wszedł do lokalu Włoch z gipsowemi figurami. Młody kupiec, Otto Schulzen, kupił od niego biust papieża Leona XIII i zawołał: „Ludzie, nasza tarcza jest kiepska. Będziemy strzelali do polskiego Pana Boga, bo ten drab (der Kerl) więcej nie wart." I postawiwszy biust w miejsce tarczy, strzelił, a trafiona figura rozsypała się w kawały. Wiadomość tę podaje *Germania*, po sprawdzeniu jej zapewne doskonałem. To są skutki szczwania na Polaków i katolików.

Koncert w Jaśle. Na dochód mającej się założyć ochronki jasielskiej odbędzie się w Jaśle we wtorek dnia 23 bm. o godzinie 4½, po południu w gmachu gimnazyalnym koncert, w którym raczyły łaskawie przyjąć udział JJ Wielm. Panie: księżna Pawłowa Sapieżyna, Kazimierzowa Ostoja Ostaszewska, Marya Gerlachowa oraz panowie: kapelmistrz Nock, Kazimierz Ostoja Ostaszewski i Teodor Sienkiewicz. Bilety zamawiać można naprzód w komitecie (Starostwo w Jaśle) zaś w dzień koncertu od godz 3 po południu przy kasie.

Śledztwo o szpiegostwo. Wczoraj wieczorem odwieziono pod silną eskortą z lwowskiego sądu karnego dwóch byłych oficerów Bartmana i Waniczka, na dworzec kolejowy celem odstawienia ich do więzienia w Wiedniu. Władze podejrzewają ich o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Głównym winowajcą ma być dymisyonowany porucznik Bartman. Do rozpatrywania sprawy delegowano wiedeński sąd krajowy, przed którym też będzie się toczył proces. Śledztwo prowadzi radca sądu krajowego dr. Kregczy, który w tym celu przybędzie do Lwowa i sprawę bliżej rozpatrzy.

Samobójstwa dzieci mnożą się. Oto świeżo dochodzi nas wiadomość, że w Złoczowie struł się sinkiem potasu Władysław Markowski, uczeń 3 kl gimnazyalnej. Powód samobójstwa niewiadomy. Jest to szósty z rzędu wypadek z ostatnich dwóch tygodni, zaszły w Galicyi, którego bohaterem jest wyrostek kilkunastoletni.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Ludwice Auguście Zdechliskiewiczównie, nauczycielce w Chrzanowie, oraz jej siostrze Stanisławie, na zmianę rodowego nazwiska „Zdechlikiewicz" na „Topolecka".

Morderstwo. Z Rzeszowa donoszą: Dnia 7 bm. około godz 8½, wieczorem znalazł patrol policyjny pod parkanem realności p. Idzińskiej, zwłoki szeregowca 90 pp Dmytra Szufla, który wskutek 5 ran na głowie i trzech ran otrzymanych w bok legł wszy bagnetem, został zamordowany. Dochodzenie wykazało, że Szufla wraz z szeregowcami Franciszkiem i Marcinem Banasiem, został napadnięty przez 6 żołnierzy obcej krajowej podczas awantury, powstałej na muzyce w mieszkaniu Maryanny Bielcowej; wszyscy trzej więc usiłowali uciec. Nowak otrzymał pchnięcie bagnetem w twarz i wraz z Banasiem uciekł, a Szufla przeciwnicy dopędzili i zadali mu kilka pchnięć, skutkiem których na miejscu życie zakończył. Dalsze dochodzenia karne prowadzi wezwany z Przemyśla audytor. Morderców aresztowano.

Kalendarze mają właściwości, na które bezwątpienia nie wszyscy zwrócili uwagę. Otóż naprzykład zaczynają się w tym samym dniu tygodnia, co styczeń, kwiecień w tym, w którym lipiec, grudzień, w którym wrzesień. Luty, marzec i listopad zaczynają się co roku w tym samym dniu tygodnia — nie stosuje się to jednak do lat przestępnych. Nowy wiek nie może się nigdy zacząć w środę, piątek, lub sobotę. Zwykły rok kończy się zawsze na tym samym dniu, w jakim się zaczął. Co 28 lat jest jeden i ten sam kalendarz.

Książka adresowa handlu i przemysłu polskiego w państwie niemieckiem opuściła prasę. Wydawcą jest p. I Jaworski, właściciel handlowego biura informacyjnego w Berlinie, Brandenburgstr. 81. Książka ta przedstawia się bardzo dobrze i celowo wewnątrz urządzona. Podaje ona wykaz kupiectwa i przemysłu polskiego w Poznańskiem i w całych Niemczech.

25letni jubileusz. Z Nadwórnej piszą: Dnia 5 marca obchodzi nasz marszałek ks. Kornel Mandyczewski 25letni jubileusz swego urzędowania. Jestto niezwykły i może jedyny w kraju wypadek takiego jubileuszu; dlatego Rada powiatowa nadwórniańska, chcąc uczcić swego długoletniego i gorliwego aż do poświęcenia marszałka, uchwaliła jednogłośnie ustanowić z funduszów powiatowych stypendyum dla jednego z tutejszego powiatu ucznia niższej szkoły rolniczej. Nadto uchwaliła Rada złożyć w tym dniu czcigodnemu jubilatowi serdeczne życzenia i dzięki za tyle prac i trudu w tym długim okresie. Nietylko członkowie tutejszej reprezentacyi, lecz także i ludność tutejszego powiatu bez różnicy wyznań i stanów [illegible] dla wdzięczności; wyrazi w ten sposób to co czuje i da dowód, iż nie wszędzie [illegible] zapomniani.

Jednodniówka cyklistów. Na balu cyklistów wiedeńskich, urządzonym w czasie tegorocznego karnawału, pojawiła się bardzo dowcipna jednodniówka p. t. „Vom Fall zu Fall" (Od upadku do upadku), na której złożyły się wiersze, dowcipy i rysunki treści sportowej, hołdujących sportowi cyklistycznemu. Najwięcej dowcipów polega na zręcznem określaniu stosunków towarzyskich za pomocą terminów sportowych. I tak np. brzmi telegram pewnego studenta, który wiecznie cierpi na brak pieniędzy: „Liebe Eltern! Bin an heftiger Pneumatik erkrankt. Bitte: Pumpt's mich auf", (Kochani rodzice! Jestem chory na pneumatykę. Proszę mię napompować). Dobrem jest także ogłoszenie: „Owa piękna blondynka, która dnia 2 b. m. około bramy Heiligenstadt przejechałem prawy pedał, raczy się zgłosić pod adresem „lewy pedał" i powiadomić mnie, czyby mi nie zechciała oddać swoich obu rączek". Jakaś cyklistka znowu, tak opisuje program swego życia:

Ja jestem sobie cyklistka szczera
Wszystkie sprężynki mego rowera
Są ze szczerego tylko metalu,
A ten z niemi mogę na balu,
Więdziem na tandem, lecz pod warunkiem:
Ster będzie zawsze pod mym kierunkiem!

Najbardziej udatnymi są jednak dowcipy, polegające na grze słowa „Rad" (koło), które w rozmaitych pisowniach i połączeniach, ma rozmaite znaczenie. Przytaczamy parę takich dowcipów w niemieckiem brzmieniu: „Kleine Anzeigen. Ein rad- und ratlos wohlgerathenes Fräulein wünscht sich vom Kommerzien - oder sonstigen Rath, welcher in puncto Radfahren guten Rath geben kann, bestens zu verheirathen. (Heirat nicht ausgeschlossen). Rosa Roller, Radein. (Małe ogłoszenie. Pozbawiona roweru i rady, przystojna panienka życzy sobie in puncto jeżdżenia na rowerze zasięgnąć rady u radzcy komercyonalnego lub w ogóle u jakiegobądź radzcy. (Małżeństwo nie wykluczone). Róża Kolska w Kołobrzegu). A jakiś poeta w ten sposób opisuje dzieje emancypacyi niewieściej:

Als die Jungfrau hold und züchtig
Drehte still das Spinrad nur,
Folgt der Jüngling stets erröthend
Heiratslustig ihrer Spur.

Heute kennt die holde Jungfrau
Besser eine andere Pflicht,
Dreht das Dreirad, dreht das Zweirad,
Doch das Spinnrad dreht sie nicht.

Und der Jüngling, der folgt heute
Heftig tretend ihrer Spur,
Spricht vom Dreirad spricht vom Zweirad,
Doch von Heirat — schweigt er nur.

(Dawniej panna w ciszy domu
Kołowrotek tylko kręci,
To też chłopcy do niej lgnęli,
Do ożenku mieli chęci.

Dzisiaj panna na rowerze
Pędzi w różne świata strony
Ma bicykle i trycykle,
Kołowrotek w kąt rzucony.

Lotem błyskawicy jedzie
Za nią młodzian romansowy,
I o sporcie dysputują,
O małżeństwie — ani mowy).

Wstrzymanie ruchu Z powodu zamieci śnieżnych został ruch wszelkich pociągów na szlakach Hadikfalva-Radowce, Dolina-Wygoda i na kołomyjskich lokalnych liniach 15 lutego aż do odwołania wstrzymany.

Dziwny warunek. Monumentalny gmach filii banku austryacko-węgierskiego ma stanąć, jak wiadomo naszym czytelnikom, przy ul. Trzeciego Maja. Plany wypracowali wiedeńscy architekci Helmer i Felner, jak gdyby u nas nie było wysoce uzdolnionych architektów a tylko wykonanie projektu ma być powierzone tutejszym przedsiębiorcom i to pod bardzo oryginalnym warunkiem. Przedsiębiorcy budowli mają być odpowiedzialni przez dwa lata za robotę, choć dobór źródeł, skąd materyały potrzebne do robót miałyby być pobierane, do nich by nie należał. Przedsiębiorcy budowlani Lewiński i bracia Schulze, którzy takie wezwania do przedłożenia ofert od pp. Helmera i Felnera otrzymali, w zasadzie zgadzają się na objęcie robót, ale kategorycznie sprzeciwiają się temu dziwnemu, niebywałemu warunkowi. Obejmywać gwarancyę, gdy się nie ma przeświadczenia o dobroci źródeł dostarczających materyały, chyba nie podobna.

Klub atletów otwarto w Petersburgu. Nauczycielem jest znany siłacz Pytlasiński.

Interesujący koncert. W tych dniach w sali Ehrbara w Wiedniu koncertować będzie rosyjski śpiewak Karol Gordon, któremu natura dała ten dziwny dar, że może śpiewać sopranem i tenorem.

Uprzejmość cesarza Wilhelma. Z Paryża donoszą, że wielkie wrażenie wywołał tam fakt, iż ambasador niemiecki hr. Münster, z rozkazu cesarza Wilhelma II udał się do chorego jenerała Galliffet i wyraził mu w imieniu cesarza życzenie szybkiego powrotu do zdrowia.

Rozszerzanie się raka. W angielskiem piśmie lekarskiem *British Medical Journal* ukazał się niedawno artykuł o raku, w którym konstatuje autor, że choroba ta rozszerza się coraz bardziej. I tak w r. 1840 było w Anglii 2786 wypadków śmierci wskutek raka, tj. jeden wypadek na 5646 osób, a na 129 wypadków śmierci wogóle, lub — jeżeli weźmiemy inny stosunek — 177 na milion osób żyjących. W r. 1894 umarło na raka 21442 osób, tj. był jeden wypadek raka na 1403 ludzi żyjących, a na 23 wypadków śmierci, zaś 713 wypadków na milion osób. Liczba ofiar raka wzrosła więc w przeciągu lat pięćdziesięciu kilku w czwórnasób. Nie ulega wątpliwości, że i daty statystyczne w innych krajach przekonałyby nas również o zastraszającem rozszerzaniu się raka. Autor owego artykułu pewien lekarz angielski, mówi, że ta wysoka cyfra wypadków raka stoi w związku z wzrastającą coraz bardziej konsumcyą mięsa, która charakteryzuje naszą epokę. I tak n. p. każdy Anglik potrzebuje teraz przeciętnie 126 fantów mięsa na rok. Co najdziwniejsze to to, że fakt rozszerzania się raka zbiega się z równoczesnym faktem zmniejszania się śmiertelności wskutek suchot, tak, że mimowoli nasuwa się myśl, iż znaczna liczba osób tylko dlatego unika suchot, aby po pewnym czasie zapaść na raka. Z tego punktu widzenia można uważać za słuszny do pewnego stopnia paradoks autora, że „wzrastanie śmiertelności wskutek raka jest następstwem podnoszenia się ogólnego stanu zdrowotności".

„Odol", jako środek do czyszczenia zębów. Jeden z lekarzy warszawskich ogłasza w *Kuryerze Codz.*:

Od niejakiego czasu za granicą i u nas silnie reklamują płyn do płukania ust pod nazwą „Odol". Sądzę, że kilka słów, wyjaśniających prawdziwą wartość tego środka, nie będzie bez interesu dla czytającego ogółu.

Saska Rada lekarska (Sächsisches Landes-Medizinal Kollegium) poddała rzeczony środek analizie chemicznej. Oto wynik tego rozbioru: 100 części „Odolu" zawiera: 16 68 części wody, 79 04 części spirytusu absolutnego, 1,95 części mentholu, 2.33 części nielotnych, 0 041 cz. sacharyny, 0 18 części kwasu salicylowego, 0.02 cz mineralnych, 0.251 cz substancyi składającej się z ²/₃ salolu i ¹/₃ salicylanu eteru miętowego. (*Zahnärztliches Vereinsblatt*, Nr. 15, 1896..)

Dla zbadania własności dezinfekcyjnych „Odolu" dokonano całego szeregu doświadczeń, po części z czystemi hodowlami różnych bakteryi, po części zaś ze spróchniałymi zębami, zawierającymi bakterye, tworzące rozkład zębów. Otóż wszystkie doświadczenia wykazały, że pomimo użycia znacznie silniejszych roztworów „Odolu" (2 części „Odolu" na 100 części wody) bakterye nic nie utraciły w swej żywotności. Z tego wynika, że „Odol" w żaden sposób nie może mieć tych cudownych własności, które mu reklamy przypisują, ponieważ wcale nie wstrzymuje działania bakteryi, znajdujących się w jamie ustnej

Z mej strony dodać tylko mogę, że najlepszym środkiem konserwującym i utrzymującym w hygienicznej czystości jamę ustną jest przemywanie niezbyt twardą szczotką w połączeniu z płynem desinfekcyjnym, jak np.: Thymoli 1.0, Alcoholi 50.0, Ol. Menthae pip. gtt. XX. — Sześć do ośmiu kropli na pół szklanki wody.

Jest to środek, zdaniem mojem, przedewszystkiem bardziej desinfekcyjny niż „Odol", a następnie daleko tańszy.

Pocenie się szkła, t. j osiadanie na niem skroplonej pary wodnej za zmianą temperatury jest bardzo nieprzyjemnem dla osób, noszących okulary, dla lekarzy, zakładających wzierniki do jamy ustnej, gardła i p. Otóż A Kirstein w Berlinie podał nadzwyczaj prosty, nader skuteczny sposób zapobiegania poceniu się szkła, polegający na tem, iż szkło pociera się na sucho odrobiną mydła szarego, zwykłego domowego lub toaletowego, a następnie wyciera do czysta irchą, płótnem lub suknem. Szkło takie nie potnieje nawet w razie chuchnięcia nań na mrozie

Zmarli Michalina Millerowa, żona emer. inspektora podatkowego, zmarła we Lwowie w 69ym roku życia. — Jan Potocki, emer. rewident rachunkowy namiestnictwa, zmarł we Lwowie w 60ym roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 2 R., w poł. + 3 R Bar. 727. Podnosi się. Pogoda.

Z giełdy małżeńskiej.

Ze swą do zabaw chęcią znaną
Karnawał wre już siłą całą,
Jednakże dotąd *notowano*
Transakcyi słabnych bardzo mało.

Tendencya panien jest *zniżkowa*,
Lecz *bez pokupu* powab cnoty,
Młodzież gust inny w sercu chowa,
Więc bardzo słabe są *obroty*.

Zaofiarowań różnych mnóstwo,
Ale poważnych brak *papierów*
I przytem wielkie jest ubóstwo
W dostawach loco kawalerów.

Poszukiwane chętnie *renty*,
Gotówka, akcye i obligi,
Posag „na słowo" jest wyklęty
Z kursu, bo daje w końcu — figi.

Najpowabniejsza panien *serya*
Zapały w sercach wzbudza małe,
Bo do ożenku kawalerya
Usposobienie ma ospałe

Mamonie składa hołd w ofierze,
I nie zna szałów romansowych,
Weksli miłości zaś nie bierze
Długo — ni *krótkoterminowych*.

Nie pomagają nic *matierzy*,
Co chwalą *towar* w dobrym stanie,
Młodzież dziś w złoto tylko wierzy
Mimo cnót wielkie *szacowanie*

Starzy znajomi.

Sędzia Już sześć razy was sądziłem.

Oskarżony (uprzejmie). Pan sędzia odrazu wydał mi się znajomym.

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek (po cenach operetkowych) po raz 18 ty „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach Humperdincka i po raz 7-my „Powrót taty", opera-ballada w 3 odsłonach Henryka Jareckiego. W piątek po raz 4-ty „Łotrzyca", komedya w 5 aktach K. Zalewskiego. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Damy i Huzary", komedya w 3 aktach Al hr. Fedry, ojca, wieczorem „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Drugi występ p Zofii Konarskiej, artystki opery warszawskiej, oraz pp. Aleksandra Myszugi, Gabryela Górskiego i Juliana Jeromina. W niedzielę po południu „Popychadło", komedya w 4 aktach Szutkiewicza, wieczorem po raz 7-my „Goplana", opera romantyczna w 5 aktach Wład Żeleńskiego. Występ pp.: Camlowej, Korolewicz, Strassern, Myszugi, Górskiego. W poniedziałek po raz pierwszy „Amulet", komedya w 4 aktach Wacława Sawiczewskiego. We wtorek po raz 1-szy „Lohengrin", opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. Pierwszy występ Aleksandra Bandrowskiego, artysty opery frankfurckiej Kasa teatralna już od dzisiaj sprzedaje bilety na to przedstawienie.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru** Wczorajsze przedstawienie „Mamutów" wypadło bodaj jeszcze lepiej niż pierwsze. Doskonała ta komedya pełna nadzwyczaj inteligentnych dyalogów, misternie rzeźbionych i poruszających poważne temata społeczne, zachwycała publiczność w niezrównanie inteligentnej interpretacyi naszych artystów. P. Ruszkowski stworzył arcydzieło prawdziwe z postaci hr. Krasnostawskiego, tego zupełnie niepraktycznego a nawpół już zdemoralizowanego szlachcica. Równie świetną postacią jest drugi Krasnostawski w interpretacyi p. Chmielińskiego a pp. Wostrowski i Walewski mogą swoje role w tej komedyi zaliczyć do najlepszych w swoim repertoarzu. „Mamuty" Michała hr. Dzieduszyckiego powinny długo figurować w naszym repertuarzu jako jedna z najlepszych komedyi, napisanych w ostatnich czasach.

* **Drugi koncert** Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" zapełnił wczoraj salę domu Narodnego, a zajmujący i pięknie wykonany program, jakoteż współudział sympatycznej artystki opery, p. Maryi Kozłowskiej zapewniły powodzenie wczorajszemu wieczorowi. Sala była przepełniona a oklaski publiczności świadczą pochlebnie o artystycznej działalności „Lutni". Pierwszym numerem koncertu była „Martwa narzeczona" ballada Rheinbergera na chór mięszany. Kompozycya ładna i melodyjna, choć niezbyt oryginalna, odśpiewana z precyzyą przez chór „Lutni", bardzo się podobała, zwłaszcza piękny głosik solistki, panny Karich, zwrócił na siebie uwagę całej publiczności. P. Kozłowska bardzo umiejętnie zestawiła program do wczorajszego występu, słyszeliśmy więc utwory, w których srebrzysty głos i perlista koloratura mogły zajaśnieć w całym blasku a mianowicie Chopina piosnkę „Czyjaż wina" i Niewiadomskiego „Rezedę". Tę ostatnią pieśń artystka powtórzyła na ogólne żądanie publiczności, zachwycającej się nie tylko samym utworem, głosem i szkołą artystki, lecz ponadto owym niezwykłym urokiem, właściwym p. Kozłowskiej na estradzie koncertowej. Później zaśpiewała nam artystka aryę „Dinory" Mayerbeera, prawdziwy popis dla śpiewaczek koloraturowych, w którym prześliczne i arcytrudne waryacye na temat walczyka wyszły z nieskazitelną czystością, a nawet z brawurą. Jako dodatek usłyszeliśmy „Fiołek" Mozarta, pieśń, z której setka lat nie zdołała zedrzeć uroku nie dającej się naśladować piękności i świeżości. Akompaniatorce p. Kozłowskiej musimy zrobić uwagę, że w kompozycyach klasycznych choćby jedna nuta dodana, ujęta, lub niewłaściwa, jest grzechem wobec sztuki, a hamulcem powodzenia dla solisty, nie można więc akompaniować na sposób salonowy, polegając na pamięci, która może zawieść. Pianistka p. Lickendorf odegrała wczoraj Godarda „En courant" i walc Moszkowskiego E dur. Widoczny talent do techniki walczył z brakiem zrozumienia muzykalnego, i uległ w tej walce, gdyż sama biegłość daje nam wprawdzie nuty szybko po sobie następujące, lecz bez przewodniej myśli artysty nuty te niczego nam nie powiedzą i stanowią tylko sumę domyślników. Technika powinna być środkiem a nigdy celem pianisty, jeżeli chce porwać publiczność.

Chór męski „Lutni" zasługuje na prawdziwe uznanie. Głosy są piękne a wykonanie niektórych numerów nie pozostawiało nic do życzenia. Z wszystkich najbardziej podobał się śpiew marynarzy Th. Radoux wykonany z perfekcyą artystyczną. Ostatnim numerem koncertu było „Święto nad Wisłą" Ludwika Dietza, na chór mięszany, dzieło polujące *coute que coute*, na oryginalność, lecz nie bez wartości muzycznej. Solo tenorowe ładnie odśpiewał p. Sack, na harmonium akompaniował profesor Sołtys.

F. Neuhauser.

* **Nowa ordynacya egzekucyjna** w tłumaczeniu prof. dra Balasitsa opuściła właśnie prasę nakładem księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza. Jest to zeszyt pierwszy tomu trzeciego Wydawnictwa ustaw austryackich w polskim przekładzie, które podjęła wymieniona firma, a zawiera tekst całej ustawy. W przedmowie oznajmiają wydawcy, iż zeszyt drugi tego tomu już się znajduje pod prasą i zawierać będzie w opracowanych przez tłumacza dodatkowych objaśnieniach przedstawienie najważniejszych kwestyi nowego prawa w objętości około 12 arkuszy druku.

* **Stanisław Grudziński.** „Świat i pustynia", powieść. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa, rok 1897.

„Pustynią" nazywa autor cichy zakątek wiejski na Ukrainie, gdzie czyste przestwory powietrza, dalekie stepowe horyzonty, aromaty traw, ziół i kwiatów niezliczonych, kojąco wpływają na ludzkie namiętności, budząc zamiłowanie do piękności przyrody i usposabiając do cichej, lecz pożytecznej pracy na niwie rodzinnej. W takiej to „pustyni" stworzonej zda się na kolebkę szczęścia rodzinnego, wychowują się dwie siostry — sieroty, pod opieką swoich dziadków, oraz starego nauczyciela. Rzecz naturalna, że towarzystwo to, chociaż kochane, lecz nazbyt stateczne, nie może wystarczyć młodym dziewczętom, rojącym zawsze, jeśli nie o „królewiczach i rycerzach", to o jakimś dzielnym młodzieńcu, na piersiach którego mogłyby ukołysać nadmiar czułości swych serc dziewiczych i zadosyć uczynić słodkiej potrzebie kochania. Marzenia to wszakże mgliste, nie znajdujące odpowiedniego przedmiotu, w którym mogłyby się skrystalizować, budzą się jawnie dopiero wtedy, gdy na wieś przybywa młody doktor Ordęga, syn nauczyciela panienek. Serca ich odrazu się ożywiają, szczególniej jednej, czulszej i poetyczniejszej — Heleny, więcej przywiązanej do „pustyni", gdyż jej siostra wzdychająca po cichu do zabaw i tryumfów światowych, tylko w ostateczności zgodziłaby się na idyllę miłości w zakątku wiejskim. Świat jej uśmiecha się bowiem wszystkiemi powabami życia gorączkowego, pełnego wrażeń, zabaw, balów i tryumfów niewieścich. Tłumione to z konieczności, pragnienia urzeczywistniają się nagle, niespodzianie, dzięki sukcesyi, która spada na sieroty, po wujecznym dziadku. Wiadomość o tem przywozi ich rodzony wuj — Emil, człowiek niezmiernie obłudny, który chcąc ratować swoją zachwianą nieco sytuacyę finansową, zabiera do Warszawy posażne siostrzenice, w nadziei, że uda mu się coś zyskać na wydaniu zamąż. Zamiary te, nie licujące wcale z rolą serdecznego opiekuna, za jakiego się wydawał zrazu, przychodzą do skutku, gdyż jedną z siostrzenic Wandę, co tak wzdychała do świata, wydaje za postarzałego mocno, lecz bogatego hrabiego Korczaka. Losy za to drugiej siostry, były nieco smutniejsze, zakochała się ona bowiem w zrujnowanym nicponiu, który porzucił w szpitalu paryskim dogorywającą swą żonę i przyjechał do Warszawy, przedstawiając się za wdowca. Gdy się rzecz wyjaśniła, na szczęście niezbyt późno, zawiedzione dziewczę powróciło z rozdartem sercem do swojej „pustyni", aby na łonie swych dziadków ukoić żal serdeczny i rozczarowanie do ludzi. Po roku wreszcie tej żałoby po zmarnowanem uczuciu znajduje ukojenie w związku z młodym doktorem Ordęgą, który nie wraca już do miasta, lecz staje się krzewicielem szczęścia rodzinnego na „pustyni". Oto cała treść opowiadania, najmoralniejszego w świecie, okraszonego tchnieniem poezyi nawet, lecz zbyt rozwlekłego, bez jakiejkolwiek akcyi. Są to niewątpliwie cechy autora młodego, który nie zdołał jeszcze opanować techniki pisarskiej.

Głosy publiczności.

Za liczne dowody współczucia, jakieśmy odebrali w ciężkiem naszem nieszczęściu, składamy wszystkim serdeczne podziękowanie.

Roman i Adela Żelazowscy.

* *
*

Podziękowanie. Od paru dziesiątek lat jest p. baron Popper właścicielem dóbr Wełdzirza i okolicznych wiosek. Przejście majątku do rąk tej zacnej rodziny, stało się dla tutejszego zakątka prawdziwem dobrodziejstwem. Ziemia bowiem licha i kamienista nie była w stanie wyżywić ludności miejscowej, to też i rok rocznie przymierała ona głodem. Obecnie zaś na każdym kroku spotyka się dobrobyt między ludem, a to dzięki tartakom w Wygodzie, największym w Austryi, które wspomniana rodzina, przedsiębiorcza, ruchliwa i czynna w dobrach swych założyła. Dają one nietylko kilku tysiącom robotników stałe utrzymanie, ale nadto cała ludność okolicy ma przez rok cały bardzo znaczne zarobki. Sam właściciel rzadko i krótki czas tylko w dobrach swych przebywa, ale każdy jego pobyt zaznaczony jest uczynkami miłosierdzia. Nikt odeń bez wsparcia nie odejdzie. Kościół w Wełdzirzu ma również wiele dowodów jego hojności. Taż sama zacność i hojność cechuje jego rodzinę. Właśnie obecnie jeden z najbliższych krewnych tej rodziny p. Löwenstein bogatym darem przyczynił się do ozdoby kościoła w Wełdzirzu. Sprawił bowiem doń wielki i wspaniały dywan wartości ponad 200 złr. Więc za tę hojność, którą zacna rodzina br. Popperów kościołowi okazywała, a w szczególności za ten wspaniały dar, który p. Löwensztein obecnie kościołowi uczynił, wyrażają podpisani imieniem parafian szczere podziękowanie.

Ks. T. Gdowski, proboszcz w Wełdzirzu, *Ignacy Słoniewski*, przewodniczący komitetu. *Ludwik Łukasiewicz*, komitetowy. *Ludwik Będkowski*, brat starszy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 lutego.

(Z.) Fizyognomia giełdy była dziś zupełnie normalna. Po wczorajszej burzy nastała cisza i spokój, gdyż na punkcie solidarności mocarstw w kwestyi kreteńskiej nie było dziś już żadnej wątpliwości. wiadomość zaś o obsadzeniu Kanei przez mocarstwa wywarła jak najlepsze wrażenie. Zakupna kontrminy przybrały w pierwszem stadyum pokaźne rozmiary, a wiele interesów na zniżkę zawartych wczoraj, dziś rozwikłano. Ku końcowi atoli widoczne było pewne znużenie spekulantów po wczorajszej emocyi, a objawiało się ono zupełnem usunięciem się od transakcyj. W każdym razie jednak zwyżki dzisiejsze są znaczne, a kursa dosięgły niemal sobotnich notowań.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·50, węgierskie 396·—, Anglobanki 153·75, Uniony 288 —, Bankvereiny 255 75. Länderbanki 238·50, Ludwiki 218 50, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 266 —, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·60, austryacka złota 123·40, austr. renta wal. kor. 100 35, węgierska złota 121 90, węgierska renta wal. kor. 99 20, dukat 5·68, 20-frankówka 9·52—, marki 11·74, ruble 1·27.

Telegramy „Przeglądu".

Konstantynopol 18 lutego. Wczorajsze święto Ramazanu przeszło spokojnie. Sułtan odbył drogę do Stambułu łodzią, a nie ulicami miasta, jak to zwykł był czynić co roku.

Zarządzono mobilizacyę 80.000 żołnierzy.

Jeneralnym gubernatorem Krety ma zostać były książe wyspy Samos Photiades bej.

Wiedeń 18 lutego. Wydział tutejszy giełdy zbożowej oznaczył nominalną wagę hektolitra zboża sprzedawanego na giełdzie

Wedle tego postanowienia hektolitr pszenicy powinien mieć co najmniej 76 kilogramów, hektolitr żyta 70½, jęczmienia 60, owsa 40, a hreczki przynajmniej 72 kilogramów.

Zboża o niższej wadze nie wolno dostarczać.

Wczoraj zamknięto Sejm dolno austryacki.

Zadar 18 lutego. W toku jeneralnej debaty nad budżetem krajowym poseł Bianchini, nie stawiając formalnego wniosku, wyraził życzenie, ażeby z okazyi 50-letniego jubileuszu panowania Cesarza przygotowano adres do tronu i w tym adresie przedstawiono położenie narodu kroackiego i w interesie monarchii domagano się połączenia wszystkich krajów kroackich.

Poseł Milic oświadczył, że zasadniczo jest za połączeniem wszystkich Kroatów, atoli ze względu na system panujący obecnie w Kroacyi, uważa takie połączenie teraz za nieodpowiednie.

Marszałek Sejmu przerwał tę debatę.

Ateny 18 lutego. Skombinowane oddziały marynarzy europejskich obsadziły wczoraj miasto Herakleion, Rethymno i Sitię. Na Krecie panuje spokój. Wojska greckie stoją nieczynne o kilka godzin drogi od Kanei.

Większość mocarstw europejskich zgodziła się na propozycyę blokady wybrzeży greckich.

Książę grecki Mikołaj udał się na granicę turecką.

Admirał włoski Canevaro zawiadomił konsula greckiego, iż mocarstwa postanowiły obsadzić cztery miasta portowe na Krecie i niedopuścić ze strony Grecyi żadnej akcyi ani na lądzie, ani na morzu.

Ateny 18 lutego Od chwili obsadzenia Kanei przez mocarstwa zaniechał pułkownik grecki Vassos dalszych ataków na to miasto i rozłożył się główną kwaterą w Gonu.

Mieszkańcy powiatu Rhetymno proklamowali unię z Grecyą.

Minister spraw zagranicznych Skouzes oświadczył reprezentantom Francyi, Rosyi i Włoch, że nie może przyrzekać, iż grecka flotylla torpedowców zostanie odwołana.

Wiedeń 18 lutego. Wicesekretarz ministeryalny Dr. Ignacy Rosner zamianowany został sekretarzem ministeryalnym.

Cesarz darował w drodze łaski 17 więźniom resztę ich kary. Z tego przypada po jednym więźniu na zakłady karne we Lwowie i Wiśniczu. Ułaskawił także Cesarz cztery kobiety odsiadujące karę w zakładzie karnym we Lwowie.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Lwów dnia 18 lutego (Z izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 220.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 200 zł. w. a. 289 — do 293.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386 — do 396 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. [illegible] Fabr. wagonów w Sanoku 350.— do 360.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 10[illegible] do 100 9[illegible] 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.20 do 98.60 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.40 do 98.1[illegible]

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. [illegible] do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 5 proc. 10[illegible] — [illegible] 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 [illegible] do [illegible]8 —, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74 Napoleondor 9.50 do 9.60 Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 5[illegible] do [illegible] —.

Wiedeń 17 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 363 25, węgierskie kredyty 393 00, anglobank 153 —, bankverein 254 50, unionbank 287·50, länderbank 237.50, staatsbahny 347 50, lombardy 87.25, elbethale 265 50, akcye tytoniowe 142.50, renta 236 00, alpiny 83 10 renta majowa 101.20, węg. renta koronowa 99 20 losy tureckie 47 50, marki 58 73, ruble 127·—.

38)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Przysunął się więc do niej z krzesłem i bez długich wstępów zaczął:

— Czy przypomina sobie pani naszą rozmowę przed paru tygodniami: o osamotnieniu i tęsknocie za dozgonnem towarzystwem?

— O tak — odparła szczerze — pamiętam. Dlaczego mnie pan o to pyta?

— Bo chciałbym o tem znowu pomówić. Oświadczyła mi pani wówczas, że pozwolisz mi wrócić do tego przedmiotu po ślubie siostry.

— Istotnie, bo myślałam wówczas, że po jej odjeździe będę bardziej osamotnioną i smutną, lecz choć mi ogromnie brak Emilii, jednak samotność mi nie cięży... zawdzięczam to po części panu.

— Doprawdy? Więc pani to przyznaje? Więc moje towarzystwo nie jest pani przykrem? — zawołał z radością.

— Czemużbym nie miała przyznać, skoro to prawda.

— A jednak tyle panien uczucia swe kryje: uważa to za konieczność, stosując się do nauk, od dzieciństwa wszczepionych.

— Ja jestem zawsze szczerą — z drugimi i z sobą samą.

— Więc zechciej mi pani powiedzieć szczerze, otwarcie, czy myślałaś już kiedy o miłości, czy tęskniłaś za nią?

— O! pan zawiele szczerości odemnie wymagasz.

— Proszę jednak o odpowiedź. Wiele mi na na niej zależy. Jak pani sądzi: czy po wyjściu za mąż, byłabyś szczęśliwszą, niż teraz?

— Toby zależało od — męża.

— Przypuśmy więc, żebyśmy...

— O proszę pana, nie wymieniaj pan nazwisk. Takiej sytuacyi przedstawić sobie nie mogę. Zobowiązałam się zresztą.

— Do czego się pani zobowiązała? Nie rozumiem.

— Właściwie zrobiłam zakład. Dziwi to pana może? Otóż założyłam się z Bobem — z mr. Mitchelem... nazywam go teraz po imieniu... coprawda nazywałam go tak i dawniej — ilekroć chciałam coś od niego uzyskać. To mu sprawiało przyjemność: czuł, że już należy do rodziny. Ale wracając do zakładu. Muszę panu powiedzieć, że w nieobecności Emilki, Bob udawał, że się do mnie zaleca. Mówił, że to potrzebna wprawa, uczył mnie rozmaitych światowych fortelów. O! Bob to człowiek niezwykłej miary. Czy pan go nie lubi?

— Przeciwnie. Jest mi niesłychanie sympatycznym. Ale nie objaśniła mnie pani jeszcze, jaki to był zakład?

— Posłuchaj pan. Pewnego dnia, gdy ze mną flirtował, a ja starałam się odpowiadać mu w tym samym tonie, roześmiał się nagle i rzekł:

„— Wiesz, Doro, gotów jestem się założyć, że się zaręczysz w pół roku po naszym ślubie.

„— O ile się zakładasz? — spytałam.

„— Wyznacz sumę.

„— Zapytałam, czy zgadza się na tysiąc dolarów; zaśmiał się i powiedział że jestem małą szulerką. Ale nie odstąpiłam od swojego. Zrobiliśmy zakład na piśmie. Mogę panu pokazać ten dokument. Jeśli się nie zaręczę do 1 go stycznia, Bob będzie musiał mi wypłacić tysiąc dolarów.

— A pani chce koniecznie zakład wygrać?

— Naturalnie. Jestem młoda i mogę poczekać śmiało. Mam jeszcze dość czasu do wyszukania sobie męża.

— I byłabyś pani głuchą na wszelkie nalegania i prośby rozkochanego wielbiciela?

— Jeśli mnie ów „wielbiciel" kocha prawdziwie, to chętnie poczeka parę miesięcy na moją odpowiedź; a jeśli miłość jego nie zdoła tak małej próby wytrzymać, to tem lepiej, że go się pozbędę. Zresztą ja sama rada jestem ze zwłoki, bo mi to da poznać mojego przyszłego męża.

— Gdyby jednak... miss Doro, ja panią kocham szalenie i...

— Nie kończ pan. Jeśli to prawda, jeśli uczucie pana jest tak gorącem, to.. poczekasz pan do stycznia na odpowiedź.

Powiedziane to było tonem, który rozproszył nadzieje Francuza, lecz powróciły znowu, bo panienka dodała bardzo słodko:

— Nie myśl pan, że jestem okrutną. Nie chciałam panu przykrości sprawić, chodzi mi tylko o ten zakład — właściwie nie o pieniądze, lecz o wykazanie Bobowi, że potrafię nad sobą panować. Jeśli mnie pan kocha, to mnie pan tej przyjemności nie pozbawi.

— O nie, najdroższa. Postaw na swojem. Czekać będę, lecz daj mi choć błysk nadziei.

— Każdy mieć nadzieję może, ale pan nie powinien, o ile pańska jest usprawiedliwioną, bo nie chcę zakładu przegrywać. Dobranoc panu.

Wbiegła do sali. Thauret nabierał otuchy, ze słów jej wyprowadzając wniosek, że mu jest przychylną. Następnych dni jednak próbował znowu serduszko jej zgłębić, uzyskać jaśniejszą odpowiedź — ale nadaremnie. Żywił jednak nadzieję i czekał, o ile mógł cierpliwie.

Randolph tymczasem dręczył się niepokojem. Dora była wprawdzie dla niego uprzejma, a gdy pozostawali sam na sam — nawet serdeczna; przemawiała do niego wówczas głosem słodkim, który mu duszę upajał i pieścił, lecz nie zdołał jej skłonić do odpowiedzi stanowczej. Kazała mu czekać i cierpliwości nie tracić. Czekał też — bez zalecanej cierpliwości wszelako.

Przez ten czas w New-Yorku mr. Barnes próbował odplątać powikłane nici w sprawie kradzieży i morderstwa.

O jednem tylko się upewnił, a mianowicie, iż mr. Fisher pozornie nie miał nic wspólnego z kradzieżą w pociągu.

Szpieg detektywa wykrył, iż gentleman ów w czasie tym polował na dzikie kaczki w okolicy tak odległej od miejsca katastrofy, iż wspólnictwo jego w przestępstwie było wykluczone.

Niełatwo jednak przyszło agentowi Barnesa odszukać trop Fishera, albowiem ten ostatni, z niewyjaśnionych przyczyn, wycieczkę swą tajemnicą osłaniał. Zastanawiało to detektywa, nasuwając mu rozmaite podejrzenia, tem bardziej, iż dowiedział się, że te wycieczki powtarzają się od czasu do czasu; wreszcie kiedyś podążył za nim i przekonał się, że młodzieniec ukrywa swe myśliwskie zapędy przed siostrą, która była przeciwną zabijaniu wszelakich stworzeń. Taki był jedyny powód tajemniczości wypraw.

Barnes dowiedział się od gajowego, że mr. Fisher polował w tym samym lesie w grudniu i że nawet psy wynajmował od niego.

Udowodniwszy to, detektyw przekonał się, że Fisher udziału bezpośredniego w kradzieży nie brał; nie świadczyło to jednak o jego zupełnej niewinności, to też Barnes nie spuszczał go z oka; musiał jednak przyznać, że wszelkie jego odkrycia nie posunęły dotychczas sprawy ani o jotę.

Głowę sobie łamał nad wynalezieniem jakiej nowej poszlaki, aż wreszcie przyszedł mu pewien pomysł — lecz z wykonaniem go czekał aż do przybycia Mitchela, nie chciał bowiem niepokoić go podczas ślubnej podróży, wiedząc, że tem nic nie wskóra.

Państwo Mitchel nie dotrzymali słowa i zamiast przybyć do Jefferson, przedłużyli swą wycieczkę po Zachodzie, tak, iż dopiero w listopadzie do New-Yorku wrócili i tymczasowo zamieszkali w hotelu przy Piątej Alei.

W kilka dni po ich przybyciu mr. Barnes zameldował się u mr. Mitchela i został przyjęty uprzejmie, jak zwykle.

— Czy mi pan przynosisz jakie wiadomości o rubinie mojej żony? — zapytał tenże detektywa.

— Niestety, nic wykryć nie mogłem, a przychodzę dziś do pana w innej zgoła sprawie, a mianowicie z prośbą, która pana zdziwi zapewne. Pragnę wezwać pańskiej pomocy dla odnalezienia mordercy Róży Mitchel.

— Gotów jestem panu pomódz najchętniej. Wszak nie odmawiałem nigdy objaśnień.

— Istotnie, ale dopókim przypuszczał, że pan jesteś sprawcą tego przestępstwa, nie mogłem go prosić o współudział w wykryciu zbrodniarza.

— A więc już mnie pan nie podejrzywasz?

— Doszedłem wreszcie do przekonania, żeś pan niewinnym i żałuję, żem nie uwierzył w to wcześniej.

— Wszak wolno zapytać, co sprowadziło tę zmianę zapatrywań? Powiedziałeś mi już pan tak wiele rzeczy przykrych o mojej osobie, że chciałbym choć jedną miłą usłyszeć.

— Wytłómaczę się w kilku słowach. Jak panu wiadomo, podsłuchałem pański zakład, potem wydarzyła się kradzież, dalej morderstwo, wreszcie nowa kradzież rubinu — wszystkie te przestępstwa wynikły w terminie przez zakład określonym. Obecnie wydaje mi się najprawdopodobniejszem, żeś pan ukradł rubin, dopuszczając się bowiem tego, popełniłeś pan wykroczenie, za które nie mogła cię spotkać kara, zwłaszcza po ślubie z okradzioną damą. A i poprzednio nawet zaświadczyłaby ona każdej chwili, że figiel ułożony był pomiędzy państwem z góry i że pan to spełnił dla wygrania zakładu. Wszak dowodzenie takie jest logicznem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Bodak.